Nr. 221. Lwów — Środa dnia 26 Września. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w ces. Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Cypryana | Wozn. cz. kr.
Jutro: św. Kosmy i Dam. | Nykyty W.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 58
Zachód „ 5 „ 43

Długość dnia g. 11 m. 45
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty kwartalnej.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 września

We Włoszech zaszły w ostatnich czasach wypadki, które nietylko na półwyspie Apenińskim, ale w całej Europie zwróciły na siebie uwagę i niezwykłe sprawiły wrażenie. I nic dziwnego: wypadki te odnosiły się do stosunku Stolicy Apostolskiej do rządu królewsko-włoskiego, a były niemi: udzielenie *exequatur* kilku oddawna czekającym na nie biskupom, zatwierdzenie arcybiskupa Sarto na patryarchacie weneckim, zamianowanie wikaryusza apostolskiego dla Erytrei, wreszcie znana mowa Crispi'ego, miana w Neapolu przy odsłonięciu tablicy, położonej na pamiątkę pobytu króla Humberta w tem mieście podczas wielkiej epidemii cholerycznej.

Prasa europejska, zwłaszcza francuska i niemiecka, pod wpływem zbiegu owych tuż po sobie następujących zdarzeń, poczęła snuć wątek śmiałych przypuszczeń i widziała w nich już wstępne kroki do pojednania Watykanu z Kwirynałem. Naturalnie, fakt ten dla jednych pożądany, dla innych niemiły, każdemu dziennikowi przedstawiał się inaczej, stosownie do jego zasad i przekonań religijnych, społecznych i politycznych.

Ale zarówno ci, którzyby takiego pojednania pragnęli, jak ci, którym ono byłoby niedogodne, zapomnieli o jednej rzeczy, mianowicie o tem, że już nieraz rozchodziły się wiadomości o usiłowaniach doprowadzenia do skutku tego pojednania; że jednak w końcu zabiegi te przyczyniły się jedynie do stwierdzenia faktu, iż zasadnicze punkta, na których się dwie strony opierają, pogodzić się ze sobą nie dadzą. Otóż tak się stało i teraz. Zaraz po owych wypadkach, a mianowicie po mowie Crispi'ego, prasa watykańska, lubo w tonie spokojnym, dała jednak niedwuznacznie do poznania, że postępowaniem Ojca Św., w wypadkach, które z jego wyszły inicyatywy, kierował jedynie święty a serdeczny obowiązek uczynienia o ile możności zadość potrzebom religijnym ludu, którego ogromna większość jest katolicka, żadne zaś inne motywa w grę nie wchodziły. Półurzędowe oświadczenie Watykanu tak brzmi:

„Co do prefektury apostolskiej w Erytrei, to najbardziej rozprawiano nad postanowieniem kuryi Rzymskiej, aby używano do służby w prefekturze wyłącznie zakonników włoskich. Jest to niewątpliwie względnością Stolicy Apostolskiej dla rządu włoskiego, która byłaby niemożliwą, gdyby między Watykanem i Kwirynałem szczególnie naprężone istniały stosunki. Ale byłoby błędem wyciągać stąd dalsze wnioski, bo zachowanie się Stolicy Apostolskiej odpowiada najzupełniej przyjętym przez nią od dawna zwyczajom. Obowiązki duchowne w kolonii erytrejskiej pełnili dotychczas mnisi francuscy; skoro kolonia ta stała się włoską, Stolica Apostolska powierzyła je Włochom, ze względu na to, że przy obecnym naprężonym stosunku Francuzów do Włochów, po działalności francuskich księży w kolonii włoskiej nie możnaby się spodziewać rezultatów pomyślnych. Dowodem tego jest, że dotychczasowy wikaryusz apostolski Kerenu, Francuz, do którego należała jurysdykcya duchowna nad całą Abysynią wraz z kolonią erytryjską, uwzględniając okoliczności, prosił przed kilku miesiącami o uwolnienie od obowiązków.

„Tak samo jak dziś w kolonii erytrejskiej, postąpiono swego czasu w Tunisie. Kardynał Lavigerie nie zawahał się usunąć przemocą znajdujących się tam kapucynów włoskich, a chociaż Leon XIII krok ten potępił, uznał konieczność powierzenia duchownym francuskim służby kościelnej w francuskim Tunisie. Papież, posyłając teraz duchownych włoskich do kolonii erytrejskiej, wynagradza ich w pewnej mierze za usunięcie z Tunisu przeciwko, czemu zawsze protestowali.

„Co do nominacyi nowych biskupów włoskich, zaznaczyć należy, iż rząd włoski z własnego popędu w sposób półurzędowy podał do wiadomości Watykanu, iż zamierza pewnej liczbie biskupów włoskich przyznać *exequatur*, na które od kilku miesięcy czekali. Akt ten oczywiście w Watykanie jak najlepsze wywołał wrażenie, mianowicie, gdy pomiędzy stolicami biskupiemi, tym aktem objętemi, znajdowało się arcybiskupstwo weneckie, co do którego Watykan nie przyznaje rządowi włoskiemu prawa udzielania *exequatur*. Niniejsze porozumienie nie załatwiło kwestyi zasadniczej, rząd włoski zaś udzielił mianowanemu już dawniej na arcybiskupstwo weneckie kardynałowi Sarto „exequatur" w formie będącej w zwyczaju przy obsadzaniu stolic biskupich *de patronatu regio*. Można tedy takie zatwierdzenie tej sprawy nazwać oportunistycznem, nie przesądzającem przyszłemu zachowaniu się ani Watykanu, ani Kwirynału.

„Mowa Crispiego w Neapolu wywarła w Watykanie tem większe wrażenie, iż pochodziła od męża, który dotychczas z takim naciskiem prowadził politykę anti-kościelną. Mowa ta w każdym razie dowodzi, iż Crispi umie cenić wartość uczuć religijnych w walce przeciwko dążeniom anarchistycznym i że dziś przejęty jest życzeniem doprowadzenia do skutku zbliżenia pomiędzy rządem włoskim a Stolicą Apostolską. Przesadzanoby jednak, widząc w tej mowie wstęp do skutecznego porozumienia między Watykanem a Kwirynałem".

Tak z watykańskiej strony dano do zrozumienia, że Apostolska Stolica, wydając rozporządzenia korzystne dla Włoch, miała na względzie nie potrzeby rządu królewskiego, lecz wyłącznie religijne interesa ludności.

Ze strony rządu włoskiego również nie omieszkano pośpieszyć z objaśnieniem, iż źle mowę Crispiego zrozumieli ci, którzy w słowach jego upatrywali zapowiedź zwrotu religijno-politycznego, widzieli jego nawrócenie. Crispi sam postarał się wywieść ich z błędu, oświadczywszy w poufnej niby rozmowie kategorycznie, iż „nie poszedł do Canossy",

„Słowom moim — rzekł on — nie potrzeba przypisywać większego znaczenia nad to, jakie rzeczywiście mają. Nie układam się i nie myślę się układać o żadną bezpośrednią zgodę z Watykanem. Stwierdziłem tylko potrzebę współdziałania ze sobą wszystkich sił zachowawczych, koniecznych w społeczeństwie, i odwołałem się do uczucia religijnego zarówno samych księży, jak i innych obywateli. Co się tyczy Watykanu, dziś jak dawniej, mam to przekonanie, że państwo ze swej strony doszło do krańca możliwych ustępstw, wydając prawo o rękojmiach dla Stolicy Apostolskiej — i nie może już pójść dalej".

A Watykan tymczasem chce, aby koniecznie poszło dalej i prawa gwarancyjne z lutego 1871 roku za krzywdę dla siebie uważa. Każda z dwóch stron ma swoje *non possumus* z równie silnem wypowiadane przekonaniem. Trudności więc są tak wielkie, że tylko wszechpotężny czas usunąć je może. Żadna ze stron o doskonałej zgodzie dziś nie myśli. W imieniu Włoch powtórzy to za Crispim każdy jego następca, a w imieniu Watykanu powtarza ustawicznie wszystko, co ztamtąd wychodzi.

Jeśli może ci i owi w sferach watykańskich oddawali się po neapolitańskiej mowie Crispiego złudzeniom co do możliwości zgody, to się owe złudzenia rozwiały po przytoczonych wyżej słowach Crispiego, podyktowanych może obawą przed masonami, którzy — jak wiadomo — grozili „wyklęciem" tego ministra i wyrzuceniem go ze wszystkich lóż włoskich. W każdym jednak razie to gwałtowne i stanowcze cofanie się Crispiego sprawiło w Watykanie najgorsze wrażenie. I oto wyszło ztamtąd takie rozumowanie:

„Ugoda z Włochami może nastąpić tylko na zasadzie restytucyi Rzymu. Ani Leon XIII, ani jego następcy nie mogą zrzec się nieprzedawnionych praw Stolicy Apostolskiej. Pod tym względem nie ma wątpliwości. Nie dalej jak cztery lata temu na bankiecie w Palermie Crispi nietylko wypierał się Boga, ale przeciwstawiał Mu boginię rozsądku. Dziś przypomniał sobie czasy, kiedy pisywał hymny do św. Eucharystyi. Oby to dobre usposobienie potrwało długo jeszcze. Zbyteczna jednak upewniać, że nie oddajemy się ślepo owej nadziei, chociaż Crispi należy do tych, co twierdzą, że tylko słabe umysły nie zmieniają zdania."

Tak tedy jasno i wyraźnie oświadczono się ze stron obu. O układach pokojowych, o „pojednaniu" nie może być mowy. Położenie, jakie się na początku opisanych wypadków wytworzyło, było może próbą nowego *modus vivendi*, a jeśli ta próba nie jest całkiem chybiona, to w każdym razie ten nowy *modus vivendi* może będzie miał formy łagodniejsze, uprzejmiejsze, bardziej nawet na pozór pojednawcze od dawniejszych, ale będzie to zawsze tylko *modus vivendi* i nic więcej.

Bismarkiana.

Piszą nam z Wiednia 24 września:

We wczorajszej drugiej antipolskiej mowie ks. Bismark poruszył ważną kwestyę przeszłości i ważniejszą jeszcze kwestyę przyszłości. Pierwsza dotyczy pokoju toruńskiego z r. 1466. Sporną właściwie ta kwestya nie jest, a przedstawiając ją jako taką, ks. Bismark po stronie swych słuchaczy i czytelników przypuszcza albo wielką stronniczość, albo zupełną nieznajomość dziejów. Dzisiejsze Prusy zachodnie nie były nigdy rdzennie niemieckim krajem i wcześnie stanowiły część Polski. Wprawdzie około połowy 15 stulecia szlachta pruska w znacznej części, a miasta niemal całkiem były zgermanizowane. Ale tem doniośleszym jest fakt, że ta niemiecka szlachta i to niemieckie mieszczaństwo od nieznośnego despotyzmu Krzyżaków schroniły się pod opiekę Polski. Jest to jeden z najrzadszych wypadków tego rodzaju, tworzący wiekopomne moralne zwycięstwo Polski. Wprawdzie pokój toruński zakończył kilkonastoletnią wojnę, ale nie była to wojna zaborcza Polski względem Prus, lecz wojna, toczona wyłącznie w celu oswobodzenia Prusaków od ciężkiego jarzma zakonu, a pokój toruński zatwierdził tylko akt dobrowolnego przyłączenia się Prus do Polski, dokonanego w Krakowie już r. 1454. Wszystko to są fakta, wszechstronnie stwierdzone dokumentami historycznymi. W tej mierze nie może zachodzić żadna różnica pomiędzy „wersyą" polską a niemiecką. Podnosząc wczoraj taką wiekomą różnicę, ks. Bismark działał *mala fide*. Bo chociażbyśmy przypuszczali, że ekskanclerz nie miał czasu badać dzieł historycznych, to przecież ta kwestya była często roztrząsana w sejmie niemieckim, a posłowie nasi, mianowicie Kantak i znakomity dziejopisarz Kazimierz Jarochowski przy tej sposobności tak gruntownie wyłożyli ową prawdę, tyle przytoczyli świadectw niemieckich, że ks. Bismark nie może dziś uczciwym sposobem zasłaniać się nieznajomością historycznych faktów. A więc — *mala fides!*

Najważniejszą jest druga kwestya — przyszłości. Czy, jak twierdził ks. Bismark, Rosya jest wprawdzie często niedogodnym sąsiadem Niemiec, ale (odbudowana) Polska byłaby sąsiadem niebezpieczniejszym? Gdyby to było pewną rzeczą, natenczas ze stanowiska niemieckiego interesu należałoby istotnie opierać się wszelkiemi siłami odbudowaniu Polski i wszystkim ewolucyom, które pośrednio lub bezpośrednio mogą tę ewentualność zbliżyć. Atoli oczywiście tylko idyosynkrazya polonofobii, tłumaczy fakt, że ks. Bismark, chociaż stał się odnowicielem cesarstwa niemieckiego, jednak w gruncie rzeczy nie wyrzekł się żadnych przesądów specyalnie pruskich, którymi przesiąkł za młodu, — składają się na ową dziwaczną teoryę, powtórzoną wczoraj, ale wygłoszoną kilkakrotnie przedtem. Dopóki w Niemczech walczyły Prusy z Austryą, pierwsze mogły liczyć zawsze na poparcie Rosyi, żądnej osłabić Niemcy wojnami domowemi. Odkąd powstało nowe cesarstwo niemieckie, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rychlej czy później wybuchnie walka pomiędzy niem a Rosyą. Ze najeztuczniejszymi środkami udało się uniknąć tej ewentualności przez lat 23, nic to nie dowodzi przeciwko owej pewności koniecznego starcia. Dwa takie ogromne militarne mocarstwa, jak Niemcy i Rosya, nigdy w dziejach długo nie żyły z sobą w pokoju. Już zresztą teraz niewątpliwie jedynie postawa „niewygodnego" sąsiada rosyjskiego zmusza Niemcy do rujnowania się wydatkami na wojsko. Otóż rzecz oczywista, że odbudowana Polska, któraby w żadnym razie nie rozporządzała tak wielkiem wojskiem, jak dzisiejsza Rosya, nawet żywiąc nieprzyjazne zamiary względem Niemiec, stałaby się mniej niewygodnym sąsiadem, niż Rosya. A nadto dzieje Polski od r. 1466 do upadku państwa polskiego dostatecznie świadczą, że prąd na Zachód jest nam zupełnie obcy. Dlatego ów wczorajszy aforyzm ks. Bismarka nie powinien wcale przemawiać do przekonania rozważnych Niemców i też zwłaszcza nie przemówi do reprezentantów — nowego kursu!

Korespondencye.

Berlin 23 września.

(:) Ostra mowa cesarza Wilhelma, wypowiedziana na bankiecie w Królewcu, wywołała przewrót zupełny w obozie konserwatystów. Najgłośniejsi opozycyoniści umilkli od razu, inni zaś wypierają się wszelkiej łączności z tymi, którzy rzucali opozycyjne hasła. Przed paru dniami odbył się w Erfurcie sejmik konserwatystów turyngskich, na którym br. Manteuffel w obszernej mowie zaprzeczał uroczyście, jakoby konserwatyści z urzędu stawiali opozycyę i oświadczył, że za to, co się dzieje w związku rolników, nie można czynić konserwatystów odpowiedzialnymi. A i ten związek, jak się pokazuje, opuścił swe skrzydła. W ostatnich czasach ucichło prawie zupełnie o poruszanych swojego czasu na konferencyi rolniczej, a energiczniej jeszcze na zebraniach i w organach związku rolników niemieckich, reformach, mających wydźwignąć rolnictwo z obecnego upadku. Widocznie przekonali się najskrajniejsi nawet agrarczycy, że przy dzisiejszym stanie obdłużenia własności ziemskiej myśl skupu wszystkich hypotek ziemskich i zamienienia ich na renty, ulegające umorzeniu, nie ma najmniejszych widoków urzeczywistnienia. I projekt zaprowadzenia obok już istniejącej waluty złotej, także waluty zbożowej, czyli uchwalenia prawa, dozwalającego płacić podatki państwowe w zbożu, upadł wobec trudności, przedstawiających się praktycznemu jego przeprowadzeniu. Natomiast odzywają się coraz liczniejsze głosy, zachęcające rolników do zupełnej zmiany dotychczasowego trybu gospodarczego, a mianowicie do możliwego ograniczenia nieopłacającej się w dzisiejszych warunkach uprawy zboża, a zwrócenia się do hodowli bydła i produkcyi mięsa. Wątpić jednak należy, aby ta rada przynieść mogła rolnikom niemieckim cokolwiek znaczniejsze korzyści, polepszyć ich położenie. I na polu hodowli bydła objawiać się już zaczyna nadprodukcya, a dowóz zarówno bydła na rzeź, jak mięsa z Ameryki północnej i Australii wzrasta z rokiem każdym. Rzeczą zaś jest niemożliwą dla producenta europejskiego współzawodniczyć zwycięsko z tymi zamorskimi krajami, produkującymi w daleko korzystniejszych warunkach. Tak więc sprawa reform agrarnych, która do niedawna jeszcze wszystkie umysły trzymała w naprężeniu, schodzi od razu na dalszy plan.

Inna natomiast kwestya budzi teraz największe zajęcie, a mianowicie ruch antysemicki, który zdawał się usypiać cokolwiek podczas lata, a teraz znowu budzić się zaczyna. Odłam stronnictwa antisemickiego, pozostający pod kierunkiem prof. Forstera, a nadający sobie nazwę niemiecko-liberalnego związku antisemickiego, wybrał na zebraniu, odbytem przed kilku dniami, komisyę do opracowania nowego programu działalności.

Komisyi tej przedstawiło zebranie następujące postulaty: 1) Wielko-niemiecka polityka, 2) złączenie wszystkich niemieckich i dawniej niemieckich (a więc także Nadbałtyckich, austryackich i t. d.) prowincyi w jedne Wielkie Niemcy z cesarzem wybieralnym, 3) skład reprezentacyi narodu z przedstawicieli stanów, 4) obciążenie dochodu pasujących podatkami państwowymi i gminnymi, 5) usunięcie wszelkich przywilejów stanów, szlachty i zakonów, 6) usunięcie starego testamentu z Kościoła i szkoły, i zastąpienie go wiarą niemieckich ojców (?), 7) w ogóle gruntowna reforma „żydowskiego chrześcijaństwa", 8) zakaz chrztu żydów i zmiany nazwisk żydów, obowiązujący także na przyszłość, 9) zakaz małżeństw pomiędzy żydami i Niemcami, oraz zakaz trzymania przez żydów niemieckiej służby i robotnic, 10) nowe wytoczenie procesów o morderstwa rytualne i traktowanie wszystkich żydów jako talmudystów, 11) wywiezienie wszystkich żydów do odległych, oblanych morzem kolonii, 12) państwowa konfiskata wszystkich, zdobytych oszukaństwem majątków żydowskich i użycie ich do polepszenia społecznego położenia robotników i t. p. Postulaty te — jak widzimy — pod względem rozmaitości nie pozostawiają nic do życzenia, grzeszą tylko brakiem logiki, bo np. co za sens będzie miał zakaz przyjmowania służby u żydów, po co bronić im chrztu i t d, skoro oni wszyscy mają być wywiezieni na odludne wyspy? Ale są stronnictwa uprzywilejowane do popełniania niedorzeczności. One antysemitom nie szkodzą, bo jest to obóz, odwołujący się nie do rozumu, lecz do silnie rozwiniętej namiętności, podsycanej tem, że w istocie żydzi są wszędzie. Opanowali oni przemysł, handel, banki, prasę, teraz zagarnęli i teatr, co wiele w danej chwili robi hałasu. Przed kilku dniami otworzył „wielki krytyk i historyk literatury", dr. Brahm — właściwie się nazywa Abraham, lecz nazwisko zdawało mu się za długiem — „Deutsches Theater", dzisiaj otwiera drugi żyd, dr. Oskar Blumenthal, „Berliner Theater", jutro wreszcie nastąpi otwarcie owo utworzonego „rdzennie germańskiego", subwencyonowanego przez ministeryum oświaty „teatru Schillera" pod kierunkiem trzeciego żyda, dra Rafaela Löwenfelda. Gdzież znajdzie przytułek chrześcijańska sztuka?

Zabawna polemika toczy się między tutejszym publicystą semickim drem Cohnem a najbardziej wpływowym organem żydowskim, wychodzącym w Londynie pod tytułem „The Jewish Chronicle". Pismo to umieściło przed kilku dniami artykuł o antysemityzmie, w którym czyni żydom zarzut przeczulenia i radzi im, aby nie czytali zbytnich krzyków, co byle głupstwo, czem tylko prowokują antysemitów. — Nie przypadł ten artykuł w smak drowi Cohnowi, który też zaraz wyciął sążnistą replikę. Dr. Cohn uwzględnia oczywiście przedewszystkiem stosunki niemieckie. Według biografii Józefa Jacoba, przyznaje on, iż liczba odpowiedzi na napaści antisemitów znacznie przewyższa liczbę pism zaczepnych, a jednak żydostwo niemieckie za mało czyni dla pokonania antisemityzmu. Faktem jest, że pisma pro-semickie mały tylko znajdują odbyt, podczas gdy byle świstek antisemicki gwałtownie się rozpowszechnia". — „O ile mi wiadomo, powiada dr. Cohn — same dzieła Rohlinga rozsyłane w tysiącach egzemplarzy gratis przez różne stowarzyszenia, miały nakład większy, niż wszystkie w czambuł pisma prosemickie. Tak np. szóste wydanie Rohlinga rozeszło się w samej Westfalii w 36 000 egzemplarzy, podczas gdy cały nakład odpowiedzi Delitzscha nie przekroczył sumy 15.000 egzemplarzy". — „My — ciągnie dalej dr. Cohn — stanowczo za mało czynimy dla naszej obrony — nasi nieprzyjaciele więcej mają pieniędzy dla swych celów, niż my (!)...

---

52)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

Marynia była zamyślona.

— Wcale nam nie przeszkodziłaś — rzekła — nie mieliśmy sobie już nic więcej do powiedzenia.

Roma oczy na nią zwróciła zdziwiona.

— No, on zresztą zapewne teraz przyjdzie do nas jeszcze na Bednarską — odezwała się.

— Wątpię; nie miałby po co.

— Nie miałby po co?... więc...

Urwała, nie śmiąc dokończyć swego zapytania, jakoś trudno jej było zrozumieć, żeby ta długa rozmowa między nimi tak jakoś na niczem znowu stanęła.

Marynia tak głęboko zatonęła we własnych myślach, że nie zważała wcale na słowa swej towarzyszki; pozostawiła je bez odpowiedzi.

Szła obok Romy w milczeniu, przyspie... kroku w miarę tego, im bardziej stawa... roztargnioną i im więcej pochłaniało c... uwagę rozpamiętywanie teraz każdego ... słowa z prowadzonej przed chwilą rozmowy.

W domu dopiero ocknęła się nieco ze swej zadumy, aby matce i braciom w krótkich słowach opowiedzieć o niespodzianej wizycie Załęk...wskiego i właściwym jej celu.

...owińska, w zastępstwie męża, otworzyła list kanonika, który objaśniał ich o szczegółach spraw i zdarzeniach w Dziadowej.

— Boże wielki! — zawołała niemal z przestrachem — słuchajcie dzieci!... młodszy Chocholewicz dostał podobno pomieszania zmysłów z przepicia. Cóż za nieszczęście!...

Kazio ze swoim ironicznym uśmiechem spojrzał na matkę i spytał:

— Mama to nieszczęściem nazywa?

— A jakże mam nazwać? — przerwała sobie w dalszem czytaniu — pomyśl tylko, rozum postradać... czyż to nie nieszczęście?..

— Dla kogo?

— Jakto dla kogo?... dla niego przedewszystkiem.

— No, jeżeli kompletnie zwaryował, to nic o tem sam nie wie. Gorzej bywa tym, którzy się przekonają, że mają rozum i że on się im na nic przydać nie może — wtrącił sentencyonalnie tym sceptycznym tonem, który zawsze tak gorzko wydawał się w jego ustach.

— Mógłbyś sobie swoje mądre uwagi schować na później — odezwał się starszy brat — po co mamie przeszkadzasz?

Zabrali się znowu do odczytywania listu kanonika, przy każdem niemal zdaniu przerywając sobie wykrzyknikami zdziwienia i niedowierzania.

Wszystko, co proboszcz pisał, wydawało im się niepodobnem do prawdy.

Marynia jedna siedziała milcząca zawsze i zapatrzona przed siebie, z głową opartą na dłoni, słuchając pozornie bez przejmowania się temi wiadomościami, które zapowiadały taki niespodziewany a pomyślny zwrot w ich sytuacyi.

Zdawało się, że ją to wszystko w tej chwili tak mało obchodzi, jak gdyby nie należała wcale do rodziny i nie rozumiała, co za powód do wielkiej radości i zadowolnienia może być w odzyskaniu majątku.

Gdybyż to utracone szczęście, spokój, wiarę, lub je odzyskać można było w życiu!...

Czuła się znowu wykolejoną z tej równowagi moralnej, którą w sobie wypracowała i nie wiedziała, co począć z swem dumnem sercem, które nie umiało zapomnieć urazy, a przekonało się, że jeszcze kocha.

Rozterka, gorsza od wszystkiego, zapanowała w niem teraz i szarpała je nieustannie.

Raziły ją głosy, odzywające się dokoła, chociaż nie wiele zważała na treść tych wyrazów, obijających się o jej uszy.

Wstała nagle i wyszła z pokoju.

Kazio jeden to zauważył i spojrzał ze smutkiem za siostrą; przez chwilę wahał się jeszcze, czy pójść za nią, ale w końcu pociągnęło go ku niej serce.

W ostatnim pokoju zastał ją przy oknie, z czołem przytkniętem do szyby, zapatrzoną na bruk uliczny.

Zbliżył się do niej, — otoczył ramieniem jej smukłą kibić i przytulając głowę do jej skroni, rzekł:

— Bardzo ci źle Maryniu?...

Te słowa dotknęły ją.

— Źle?... dlaczego?... — spytała żywo, jakby zaprzeczyć chciała samemu przypuszczeniu brata.

— Dlaczego, nie wiem, ale że ci źle — odczuwam to — odpowiedział jej — przez oczy widać burzę tam głęboko, aż w sercu.

Zacięła usta i milczała.

Pocałowała go z lekka w czoło i szepnęła:

— Zostaw mnie samą!

— Z tem, co cię boli?

— Samą z sobą.

Odsunęła delikatnie jego ramię i odeszła do drugiego okna; raziła ją nawet obecność jej ulubieńca.

Jego wzrok sprawiał jej przykrość, bo zaglądał w jej duszę zamkniętą dla świata i podpatrywał tam tajemnicę, której przed sobą zaprzeć się chciała.

Późno wieczorem powrócił Słowiński do domu, przyspieszywszy o jeden dzień swój przyjazd.

Instynkt go jakiś naglił do pośpiechu, jakby przeczuwał, co go czeka za powrotem.

Zmęczony był i skwaszony miał humor; najważniejszych interesów nie udało mu się wcale załatwić; naprożno stracił kilka dni czasu i koszta podróży mu się nie opłaciły.

— Wszystko idzie jak z kamienia — wzdychał, rozmyślając po drodze — ciągle się rwie i rwie. Bóg widzi, że przecież robię co mogę, aby się biedzie nie dać i nie pójść na spód, ale co to z tego?... Los się na mnie zawziął i gniecie coraz bardziej, tylko, że on twardy i ja nie miękki. Trzeba wytrwać, nie ma innej rady. Ciężko, bo ciężko, ach jak ciężko, Bóg jeden wie!...

Dogadywał sobie dla otuchy, ale czuł się jakiś przybity.

Wrócił znużony, ozołowiały, skrzywiony.

Pół dnia spędził na bryczce, dwie godziny w wagonie kolejowym; kości go bolały, obiecywał, że zaraz się położy do łóżka w domu, odkładając sprawozdanie ze swego objazdu do następnego dnia.

Pierwsza jak zwykle na głos dzwonka wybiegła do niego Roma, aby mu drzwi otworzyć i od razu powitała go zapowiedzią niespodzianki.

— Wujaszeczku, wujaszeczku! co się stało, żeby wujaszczek wiedział!... nigdyby wujaszczek nie zgadł!

— Ojoj, byle nie co złego znowu! — westchnął zaniepokojony.

W ostatnich czasach przywykł już tylko do samych przykrości i niepomyślnych nowin.

— Moja droga, możebyś mi to lepiej jutro powiedziała — dodał, nie chcąc sobie zatruwać spoczynku, którego potrzebował.

— O, nie można odkładać do jutra takiej nowiny. Ucieszy się wujaszczek dopiero, skoro się dowie!

— Gdzie ja się tam ucieszę — mówił z niedowierzaniem, wchodząc do pokoju, w którym naprzeciw niego wyszła już żona i Wandzia, Władysław i Marynia z lampą.

— Ach, jak to dobrze, żeś wrócił!

— Pan Bóg ojca sprowadził!

— Nadzwyczajne rzeczy czekają tu na ojczulka!

Ze wszystkich stron zobaczył się otoczonym, każde mu coś innego mówiło na powitanie, wszyscy go ściskali, całowali, prowadzili do stołu, aby jak najprędzej powiadomić go o szczęśliwym wypadku.

Z początku nic zrozumieć nie mógł, dopiero gdy mu podano list proboszcza i okulary, kiedy zaczął czytać i sam na własne oczy przekonywać się, że to nie sen, że go zmysły nie zwodzą, że trzyma w ręku dokumenta tak wielkiej wagi i znaczenia, zrobiło mu się słabo pod wrażeniem tego niespodzianego szczęścia.

— Moje dzieci, moje dzieci! — wołał przez łzy, które mu się z oczu cisnęły i głos mu tamowały — moje dzieci!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prąd antisemicki znajduje u rządu niemieckiego niezawodne poparcie. Jedynie prasa antisemicka używa swobody w całej pełni, a stanowi urzędniczemu wolno ją propagować bez najmniejszej obawy... Nie znajdujemy się w Rosyi, a jednak nie wiele brakuje, aby nam tak było, jak w Rosyi".

Najzabawniejszym jest ustęp, w którym dr. Cohn skarży się na brak mowy u żydów... To niezły dowcip.

Sfery finansowe zadają sobie smutne pytanie, czy 4-ro procentowe walory niemieckie ulegną konwersyi, czy też nie? Już przed kilku miesiącami rozeszła się pogłoska, jakoby rząd zamierzał zniżyć procenta od swych obligów. Półurzędownie zaprzeczono wprawdzie istnieniu takiego zamiaru, ale w tak niepewnej formie, że więcej to jeszcze wywołało nieufności i zaniepokojenia. Zatrwożeni właściciele 4ro-procentowych konsoli stale je sprzedawali, kursa spadały, gdy tymczasem trzy-procentowe pożyczki szły w górę. Wielki popyt znalazły obligi trzyprocentowe odkąd niemieckiemu bankowi udało się wprowadzić je na giełdę londyńską. W krótkim czasie podniósł się skutkiem tego kurs ich o 6 procent, a taniem doszły do 96. Zdaje się, że tylko nie zainteresowanie się angielskiej publiczności dla niemieckiej pożyczki, lecz spekulacya główną odegrała rolę. Obecnie różnią się 3 i 4-procentowe pożyczki w kursie tylko niespełna o 10 procent, co nie odpowiada wcale stopie procentowej. Jest to dla rządu wielka pokusa, jeżeli może zaoszczędzić rocznie około kilkudziesięciu milionów marek, płacąc zamiast 4 tylko 3 procent. Rzesza niemiecka ma 450 milionów 4-ro-centowych pożyczek w obiegu, a Prusy 3592 milionów. Inne państwa niemieckie także mają przy konwersyi zaoszczędzić około 20 milionów. O tę pożyczkę toczą się ważne żywe spory w prasie niemieckiej. W każdym razie cała ta sprawa jest bardzo niejasna.

Mowa Bismarka do Niemców poznańskich nie wywarła w sferach poważnych wielkiego wrażenia. Nawet najnieprzychylniejsze Polakom pisma nie są w stanie ukuć czegoś przeciw Polakom ze śmiesznych zarzutów exkanclerza, jakim np. jest ten, że i dziś wpływy szlachty polskiej na dworze niemieckim grają decydującą rolę. Wezwanie zaś Bismarka do Niemców, aby w jedności pracowali dla ojczyzny, wywołuje wszędzie ironiczny uśmiech. „Czemu to Bismarck — mówią wszyscy — nie podnosił tego hasła wtedy, gdy był u władzy, lecz przeciwnie zawsze się starał rozbić stronnictwa wedle zasady „divide et impera".

Sejmik relacyjny.

Przed kilku dniami odbył się w sali Rady powiatowej w Limanowej sejmik relacyjny, na którym poseł p. Jan Potoczek zdawał sprawę ze swych czynności w Radzie państwa. Bardzo licznemu zgromadzeniu wyborców przewodniczył Uryga, gospodarz ze Zmiąci, członek limanowskiej Rady powiatowej. Przewodniczący zagaiwszy obrady udzielił głosu p. Potoczkowi, który zaczął od tego, że z początku miał trudności w zawodzie poselskim, w skutek których nie wiele mógł zdziałać, lecz starał się o dobro swych wyborców, jak to jego powinnością. Następnie wytłómaczył co to jest Rada państwa, jakie ma ona prawa, jaki jest jej skład, a wreszcie w jaki sposób uchwala się w niej ustawy, i przez ile one muszą przejść komisyi nim przyjdą pod obrady pełnej izby i zostaną uchwalone. Następnie wspomniawszy o projekcie wyborczym wniesionym przez gabinet hr. Taaffego i o upadku owego gabinetu, mówił mowca o staraniach, jakie robotnicy czynią w sprawie powszechnego głosowania i wytłómaczył zebranym co to jest prawo powszechnego głosowania. Dalej mówił o uchwalonej w r. 1891 ustawie o zarazie bydła, o regulacyi waluty, o uchwalonej niedawno ustawie, polecającej wspierać osoby należące do pospolitego ruszenia i o zamierzonej w r. 1895 rewizyi katastru.

Mówiąc o swej działalności, podniósł p. poseł, iż w Radzie państwa przemawiał o potrzebie reformy procedury cywilnej i że ta reforma wkrótce ma nastąpić, przytem wzywał wyborców, aby jak najrzadziej wytaczali spory o miedze i drogi i nie dopuszczali, by włościanie się procesowali, albowiem to kosztowna i niedobra droga. Zaznaczył, iż w Kole polskiem bardzo często przemawiał, ilekroć tylko widział tego potrzebę, w r. b. zaś przemawiał w Radzie państwa o regulacyi rzek w Galicyi. W końcu wezwał zebranych, aby stawiali mu pytania i przedstawiali swe życzenia. Mowcy za sprawozdanie podziękowano hucznymi oklaskami.

Wywiązała się długa dyskusya. Pierwszym jej punktem była sprawa powszechnego głosowania. Zabierało głos kilkunastu włościan, a wszyscy podnosili *„iż zaprowadzenie powszechnego głosowania byłoby dla gmin szkodliwe, gdyż gospodarze dziś nie mogą dać sobie rady z czeladzią, która z każdym dniem staje się krnąbrniejszą, a do tego różne przybłędy, których gmina i porządek społeczny nie interesują, przegłosowaliby opodatkowanych"*. Natomiast zgromadzenie oświadczyło się jednogłośnie za zaprowadzeniem bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, przysługującego tylko tym, którzy posiadają jakiś nieruchomy majątek i od niego przynajmniej 1 do 2 złr. podatku opłacają.

Charakterystyczne są te uchwały i charakterystyczne było to zgromadzenie, wyłącznie włościańskie, nader liczne, a odbyte w okolicy będącej siedliskiem znanej agitacyi tak zwanego „związku włościańskiego". Ta agitacya o tyle oddziałała na włościan, iż pragną bezpośredniego wyboru i tajnego głosowania, bo w takiem urządzeniu nie są w stanie dopatrzyć się różnych niebezpieczeństw. Ich doświadczenie polityczne nie sięga tak daleko. Ale dobrze, z przykładów codziennego życia rozumieją, jak szkodliwe byłoby głosowanie powszechne, i dla tego na tym punkcie nie ulegają dyktatom agitatorów. Wielcy „macherzy" wśród ludu głoszą wszędzie, że włościanie pragną powszechnego głosowania i wysyłają rozmaite petycye, opatrzone tysiącami fałszywych podpisów, tymczasem na pierwszem czysto włościańskiem i — powtarzamy — bardzo licznem zebraniu zapadła jednogłośna uchwała przeciwna powszechnemu głosowaniu. Dla agitatorów to klęska; wszystkich wskazówka rzeczywistego usposobienia włościan. Pozostaje jeszcze wyjaśnić wyborcom kuryi gmin wiejskich racyonalność pośredniego i jawnego głosowania. Zdrowy rozum ludu nasuwa łatwo tę prawdę.

W dalszym ciągu dyskusyi przystąpiono do zażaleń i życzeń. Włościanie Dudka, Mamak i Kuzan domagali się reformy instytucyi notaryuszy i przedstawili potrzebę pertraktacyi spadkowych urzędem gminnym. Kochała i Górycki żalili się na obowiązującą dziś ustawę konkurencyjną. Kordeczka żądał, aby sprawy o obrazę honoru i bagatelki załatwiały urzędy gminne.

Oleksy, Adamczyk i Krawczyk skarżyli się na nadużycia przy ściąganiu taks wojskowych. Uryga wykazywał, iż nauka religii w szkołach wiejskich nie jest należytą dla dzieci, które mają 4 do 5 kilometrów do szkoły i żądał, aby zaprowadzono jednoroczne nauki. Mamak, Wąchała i Sułkowski przemawiali o potrzebie ścisłego święcenia niedziel i zamykania sklepów w święta; Kotlarz i Uryga o prawie polowania, wreszcie włościanin Bierut wymownie dowodził, że szkoła nie należycie uczy religii, gdyż wskutek zaniedbania tej nauki, mnożą się między ludem wiejskim upadek.

P. Potoczek odpowiadając na powyższe życzenia, przyrzekł te sprawy, które mówcy poruszyli, a które należą do zakresu działania Rady państwa, przedstawić przy sposobności w pełnej Izbie, lub na posiedzeniu Koła. Włościaninowi Bierutowi podziękował za jego mowę i dodał, że jeżeli włościanie chcą, aby szkoły przynosiły im ten pożytek, jaki przynieść powinny, to powinni wysyłać do niej swe dzieci, a jeżeli zauważą jaki niedostatek szkoły, niech się uskarżają do Rad szkolnych i nauczycieli, najmniej ..., gdyż największą pracą duchowieństwa nie przyniosą moralnego pożytku, jeżeli dzieci nie uczęszczają do szkoły; przytem dodał, że szkoła i Kościół i szkoła. Nie wiele będzie mógł zdziałać sam, jeśli gospodarze, radni i wójtowie nie będą go popierać, jeżeli chodzi o dobro ich własnych gmin.

W końcu przewodniczący p. Uryga podziękował posłowi za sprawozdanie i za starania jego około dobra ludu wiejskiego i uczynił wniosek, aby zgromadzenie uchwaliło mu pełne wotum zaufania. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto i podziękowano posłowi za sprawozdanie gromkiem okrzykiem: „Niech żyje!". Na tem sejmik zakończono.

Delegacye.

(Telegram „Przeglądu".)

Peszt 25 września. Komisya marynarska delegacyi węg. przyjęła bez zmiany cały budżet marynarki i na wniosek swego prezydenta wyraziła zarazem admirałowi Sterneckowi uznanie za jego skuteczną i przezorną działalność. Uznanie to postanowiono zamieścić w sprawozdaniu komisyjnem.

Admirał Sterneck podziękował i zapewnił, że to uznanie sprawi najżywszą radość wszystkim organom marynarki, oddanym ciałem i duszą swemu zawodowi.

Na zapytanie hr. Zichy'ego co do wzniesienia baterii nadbrzeżnych w pobliżu Fiume, oświadczył admirał, że gdyby takie baterye wzniesione zostały, to zarząd marynarki byłby gotów dostarczyć dla nich armat i kanonierów, jednakże musiałby się poprzednio porozumieć z ministerstwem wojny; wszelako zdaniem br. Sternecka rozwój miasta i portu fiumeńskiego utrudnia wystawienie takich baterii.

Delegat hr. Batthyany, będący zarazem gubernatorem w Fiume, oświadczył, że roboty około rozszerzenia i uregulowania portu fiumeńskiego będą niebawem do tego stopnia ukończone, iż w porozumieniu z ministerstwem wojny dałoby się wybrać stosowne miejsce na baterye nadbrzeżną.

Na wniosek hr. Zichy'ego uchwalono poruszyć tę kwestyę w sprawozdaniu komisyjnem.

Na zapytanie del. Rohonczy'ego co do sprowadzania z zagranicy materyałów potrzebnych dla marynarki, odpowiedział admirał Sterneck, że zarząd marynarki od dawna dąży do tego, aby uwolnić się od zagranicy, a potrzeby swe zaspakajać tylko u krajowych przemysłowców. To też wszelki materyał, potrzebny do budowy okrętów, sprowadza ze źródeł krajowych, jakkolwiek ceny jego są droższe niż materyałów angielskich. Nietylko ciężkie pociski armatnie, ale i wszystkie pancerze wyrabiane bywają w kraju, przyczem zarząd marynarki w pełnej mierze uwzględnia rozwijający się węgierski przemysł żelazny. Stal jednakże, potrzebna na pancerniki wojenne i kotły, musi być sprowadzana z Anglii, gdyż żadna inna jej nie dorówna. W liny i żagle, które dawniej sprowadzano z zagranicy, zaopatruje się obecnie marynarka wyłącznie w kraju i to przeważnie na Węgrzech. W ogóle zarząd marynarki ma specyalny interes w tem, aby przemysł węgierski w jak najszerszych rozmiarach popierać, gdyż pragnie mieć tę pewność, iż na wypadek wojny we wszelkie potrzebne materyały zaopatrzy się w krajach węgierskich.

Na zapytanie del. Betalina co do awansu oficerów marynarki, odpowiedział admirał, że marynarze pobrzeża austryackiego są wyborni i chętni do pracy, posłuszni, ambitni i pojętni, wszelako szkoły średnie w krajach nadbrzeżnych nie są jeszcze na tej stopie doskonałości, ażeby młodzież, która je ukończyła, mogła się wykazać wiadomościami, potrzebnemi do uzyskania bezpłatnych miejsc funduszowych w akademii marynarskiej. Mówca nie ma tu na myśli znajomości języka niemieckiego, gdyż niedostateczna znajomość tego języka nie jest zbyt wielką przeszkodą do otrzymania miejsca w akademii.

Wreszcie oświadczył admirał, że dla dział okrętowych nowego kalibru zaprowadzony będzie niebawem proch bezdymny.

Peszt 25 września. Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej przyjęła bez zmiany extraordinarium budżetowe.

W ciągu debaty uzasadniał podpułkownik Hugetz szczegółowo, dlaczego kredyt na proch bezdymny przekroczono o dwa miliony i zapewniał, że co do jakości tego prochu można być zupełnie spokojnym.

Rubrykę „budowli fortecznych" załatwiono na posiedzeniu tajnem.

Z wystawy.

Wczoraj przybyło na wystawę około 400 włościan ze Zbaraża pod przewodnictwem starosty p. Kauckiego i kilku księży. Po południu urządzili owacyę ks. Sapieże. Gdy księżę przybył na wystawę otoczyli go włościanie, a w imieniu ich przemówił po rusku i po polsku ks. Rejterowski, dziękując za urządzenie wystawy, która tak dla Polaków jak i dla Rusinów wielkie ma znaczenie. Ks. Sapieha podziękował za owacyę, a włościanie odśpiewali „Mnohaja lita". Następnie odśpiewali także „Mnohaja lita" na cześć dra Marchwickiego. Wczoraj wieczorem wrócili do domu.

Górale zakopańscy byli wczoraj wieczorem w teatrze na „Halce". Dziś rano byli u p. prezydenta miasta i ks. arcybiskupa Isakowicza, następnie w dalszym ciągu zwiedzać będą wystawę. Jutro wracają do Zakopanego.

Dnia 27 b. m. zaczyna się czasowa wystawa drobiu i królików, której urządzeniem zajmuje się p. Bykczyński.

Rada powiatowa w Brodach wysyła dnia 30 b. m. 70 włościan na wystawę. W przyszłym tygodniu przybędą do Lwowa także uczniowie gimnazyum brodzkiego.

Dziś zwiedza wystawę wycieczka uczniów gimnazyalnych z Tarnopola.

Wczoraj zwiedziło wystawę 3890 osób, pałac sztuki 627, mauzoleum Matejki 539 osób.

KRONIKA.

Lwów 25 września.

Sejmiki relacyjne. Hr. Męciński, poseł na Sejm krajowy z okręgu wyborczego Dąbrowa-Żabno złoży sprawozdanie z czynności poselskiej 5 października o godzinie 10 przed południem w sali rady powiatowej w Dąbrowy. Hr. Szeliski poseł do sejmu zaprasza swoich wyborców powiatu brzeżańskiego do Kozłowa celem sprawozdania z czynności poselskich na 25 bm. w szkole miejscowej.

Prezesem rady powiatowej żywieckiej wybrano na dzisiejszem posiedzeniu jednogłośnie dra Władysława Bogdaniego.

Esteja (panna Józefa Skórzewska) znana nowelistka wyszła za mąż za p. Kazimierza Kisielnickiego, właściciela dóbr w guberaii płockiej. Ślub odbył się we Wrocławiu dziś. Państwo młodzi jadą po ślubie na wieś.

Krakowski senat akademicki. Skład senatu akademickiego uniwersytetu jagiellońskiego na rok 1894/5 jest następujący: Rektor prof. Browicz, prorektor prof. Zoll. Dziekani: ks. prof. Maryan Morawski wydziału teologicznego, prof. Franciszek Piekosiński wydziału prawniczego, prof. Antoni Rosner wydziału lekarskiego, prof. Anatol Lewicki wydziału filozoficznego. Prodziekani: ks. prof. Władysław Knapiński, prof. Bolesław Ulanowski, prof. Aleksander Stopczański, prof. August Witkowski. Delegaci wydziałów: ks. prof. Józef Pelczar, prof. Franciszek Kasparek, prof. Przemysław Pieniążek, prof. Wincenty Zakrzewski. Sekretarz: prof. Leon Cyfrowicz.

Śluby. W Szczakowej pobłogosławiony został związek małżeński p. Wandy Kretschmanówny, córki Jana i Genowefy z Konopków, z p. Adamem Bogdanim, urzędnikiem poczty w Krakowie.

W sobotę o godzinie 12 w południe w kościele OO. Dominikanów pobłogosławionym zostanie związek małżeński między p. Michałem Olszewskim i panną Julią Czernicką, córką Józefa i Julii z Bratrów Czernickich.

Dnia 15 bm. odbył się w Nowem Siole obok Podwołoczysk ślub panny Maryi Lewickiej, córki śp. ks. Jana Lewickiego z p. Stanisławem Hamerskim, urzędnikiem pocztowym.

Związek antipolski. Komitet wycieczki Niemców poznańskich do Bismarka zamierza założyć „Związek dla ochrony niemieckich interesów w Poznańskiem".

Posady. W Gródku wakuje posada budowniczego miejskiego z roczną pensyą 800 złr. Rada szkolna ogłasza konkurs na posadę dyrektora żeńskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie.

Z wystawy sztuki. Ministerstwo oświaty kupiło Brandta „Matkę Boską" za 10.000 złr. Ogółem kupiono dotychczas obrazów na wystawie za 40.000 zł.

Próba przedkoncertowa chóru męskiego Tow. „Lutnia" odbędzie się w środę dnia 26 b. m.

Z izby sądowej. Sprawa Ludwika Łyszkiewicza, który pchnął artystę p. Popiela nożem w bok podczas ucieczki z jego mieszkania, oraz połączona z tem sprawa jego wspólników Jakóba Maasa, Blimy Haas i Dawida Biegeleisena, skończyła się tem, że Łyszkiewicza skazał trybunał na 8 lat ciężkiego więzienia, za ukrywanie kradzionych rzeczy, Blimę Haas na 14 dni aresztu, a Biegeleisena na 6 tygodni aresztu.

Bezpośrednio po tej rozpoczęła się rozprawa przeciw Jędrzejowi Szymeczce z Podemszczyzny, ojcu 6 dzieci, któremu akt oskarżenia zarzuca zbrodnię zabójstwa. Szymeczko chciał zostać we wsi zastępcą wójta. Kiedy jednak ta godność dostała się wskutek uchwały rady gminnej Iwanowi Tabace, Szymeczkę doprowadziło to do takiej pasyi, że przy pomocy dwóch innych chłopów, Kłosowskiego i Turka, napadł Tabakę i zabił go. Rozprawa skończy się dziś wieczorem.

Jan Chrzciciel Rossi. W Rzymie zmarł przed kilku dniami w domu swoim na placu Ara Coeli, w 72 roku życia Jan Chrzciciel Rossi, słynny badacz katakumb rzymskich, jedna z najwybitniejszych postaci naukowego świata rzymskiego i jego ozdoba. Dzieło pomnikowe Rossiego „Roma Sotteranea" którego wyszły dotąd trzy tomy, oraz mnóstwo rozpraw z dziedziny archeologii pierwszych czasów chrystyanizmu, zapewniły mu miano księcia archeologii chrześcijańskiej. Rossi był sparaliżowanym od roku, jednak do ostatniej chwili pracował nad czwartym tomem „Roma Sotteranea," który już zaczął drukować. Przed dwoma laty obchodził uroczyście 50-letni jubileusz naukowej pracy.

Z Warszawy donoszą: (X. Y.) Aresztowania i rewizye, które się rozpoczęły z 30 na 31 sierpnia, trwają wciąż dalej. Powody tych nowych aresztowań nie są dotąd znane, a przypuszczenia korespondentów niektórych pism poznańskich i krakowskich oparte są jedynie na domysłach, krążących po mieście naszem. Rozmaite przypuszczenia, które publiczność robi, nie powinny jednak znajdować miejsca w prasie, gdyż nasuwają podejrzenia władzom moskiewskim i tak skłonnym zawsze do wysnuwania oskarżenia z mało znaczących faktów i przypuszczeń. Oprócz wymienionych już przez nas osób w pierwotnem doniesieniu (tj. redaktora Szabłowskiego, dra Szmurły, literata Popławskiego, chemika Pietrusińskiego, urzędnika prywatnego Ksawerego Potockiego), osadzono w X pawilonie: studenta medycyny Grabowskiego, literata Hlaskę, właściciela apteki Ziemińskiego (inn.), braci Stróżeckich: Jana urzędnika sądowego i Kazimierza współwłaściciela składu aptecznego na Podwalu, studenta Trenknera, urzędnika huty szklannej w Targówku (za Pragą), Wernyhorę, farmaceutę Chicińskiego, dwóch zecerów i kilkunastu robotników. Dotąd wypuszczono z więzienia Pietrusińskiego, Trenknera, Deskura i Zawadzkiego, osoby, które policya tajna aresztowała na podwórzu domu przy ul. Mazowieckiej l. 6, gdzie mieszkał lekarz Szmurło.

Uwolnienie kilku osób i inne poważne podstawy każą nam widzieć w tych gromadnych aresztowaniach i już od dawna nie przedsiębranych na tak wielką skalę rewizyach, jedynie objaw trwogi władz moskiewskich w obec rosnącego ruchu narodowego i potężniejącej odporności społeczeństwa. Czemże bowiem innem, jeżeli nie bezmyślną trwogą, objaśnić można fakt następujący. Oto z początkiem bieżącego roku szkolnego w V gimnazyum męskiem (przy ulicy Pięknej) bez żadnego powodu nie przyjęto 40 uczniów, pomimo, iż wszyscy otrzymali promocyę z klas niższych, niektórzy zaś i pochwały (nagroda 2 stopnia). Z liczby wydalonych, szesnastu jest z pierwszej klasy, reszta z wyższych, wszyscy katolicy, Polacy.

Fundusz imienia Karola Szajnochy. W ubiegłą niedzielę odbyło się pod przewodnictwem Dr. Antoniego Małeckiego doroczne posiedzenie członków komitetu fundacyi imienia Karola Szajnochy, na którem skarbnik komitetu, dyrektor Franciszek Zima, odczytał sprawozdanie rachunkowe za rok 1893. Fundusz stypendyjny wynosi obecnie 31.169 złr. 49 ct. z czego wynika, że od czasu ostatniego zamknięcia rachunkowego za rok 1892, powiększył się o 154 złr. 12 ct. W dochodach bieżących miała fundacya w roku 1893: Z kuponów od efektów w pierwszem i drugiem półroczu oraz z odsetków interkalarnych 1. 506 złr. 28 ct. Z tego wydano: p. Władysławowi Kozłowskiemu 337 złr. 31 ct, p. Karolowi Brzozowskiemu 337 złr. 31 ct., p. Zygmuntowi Miłkowskiemu 674 złr. 62 ct., przeniesiono do funduszu żelaznego (§ 4 aktu fund.) 150 złr. 1 ct., dopisano do książeczki kasy oszczędności 7 złr. 3 ct., razem 1.506 złr. 28 ct.

Po odczytaniu sprawozdania i udzieleniu panu skarbnikowi absolutoryum, przystąpiono do wyboru jednego członka zastępcy, w miejsce ś. p. Zygmunta Sawczyńskiego. Jednomyślnie powołany został do komitetu profesor Dr. Ludwik Finkiel. Obecnie więc, w komitecie zarządzającym tą fundacyą, zasiadają panowie: hr. Włodzimierz Dzieduszycki, dr. Antoni Małecki, dr. Józef Majer, hr. Stanisław Tarnowski, Franciszek Zima, dr. Leonard Piętak i dr. Wojciech Kętrzyński, a jako ich zastępcy pp.: ksiądz arcybiskup Isakowicz, dr. Ludwik Kubala, Władysław Łoziński, dr. Zygmunt Samolewicz, dr. Roman Pilat, Władysław Bełza i świeżo wybrany dr. Ludwik Finkel.

Spółka rolników. Niedawno powstała w Poznaniu spółka rolników, mająca na celu ułatwianie parcelacyi. Spółka ta porozumiewa się z wierzycielami danego majątku, wyjaśnia im położenie rzeczy, a uzyskawszy od nich piśmienne zapewnienie, że poczekają ze swemi pretensyami aż do ukończenia interesu, rozpoczyna parcelacyę, po której ukończeniu spłaca wierzycieli i pozostawia właściciela na mniejszym, ale wolnym od długu kawałku ziemi. Nabycie mniejszych parcel ratowych ułatwia spółka w ten sposób, że nabywca płaci czwartą część ceny kupna gotówką, a trzy części spłaca przez 60 i pół roku 4-procentami od pozostałego szacunku. Kapitał do swych operacyi pozyskuje spółka za pomocą akcyi, czyli udziałów. Wpłata na udział wynosi 200 marek, a ułatwiono ją jeszcze w ten sposób, że wolno podzielić ją na części, płacąc z góry tylko 100 marek, a drugie 100 w 15-markowych ratach kwartalnych. Działalność „spółki parcelacyjnej" na razie, wskutek braku dostatecznych kapitałów, nie jest zbyt obszerna, rozwija się jednak coraz korzystniej i cenne w pojedyńczych wypadkach oddaje usługi właścicielom ziemskim, zagrożonym w razie przymusowej sprzedaży majątku zupełną ruiną.

Piękna uroczystość. Z Kozowy nam piszą 24 września: Dnia 20 bm. odbyło się w Kozowie poświęcenie nowo wybudowanej cerkwi, na którą to uroczystość przybył jeszcze dzień przedtem ksiądz metropolita Sembratowicz w towarzystwie ks. mitrata Bieleckiego, ks. kanonika Baczyńskiego, prałata papieskiego ks. Pakisza i kapelana ks. Jackowskiego.

Powitany w Tarnopolu przez kolatora, posła na Sejm krajowy hr. Szeliskiego, przez całą pięciomilową drogę do Kozowy, był witany i przyjmowany z zapałem i szczerą radością. Już w Chodaczkowie, majętności hr. Szeliskiego, który JE. księdza Metropolicie towarzyszył, oczekiwała go piękna brama tryumfalna i setki zgromadzonego ludu, który arcypasterza procesyonalnie do kościoła i cerkwi odprowadził.

Przyjazd dostojnego gościa w nasze strony był całym szeregiem serdecznych owacyi, jaką ludność obu obrządków okazywała temu czcigodnemu dostojnikowi Kościoła.

W dniu przyjazdu oczekiwali przybycia księdza Metropolity na granicy powiatu w Horodyszczu przy bramie tryumfalnej postawionej obok cerkwi, marszałek powiatu brzeżańskiego p. Wolfarth na czele członków Rady powiatowej, starosta brzeżański p. Orobkiewicz, dziekan brzeżański gr. katol. obrządku, wiceprezes Rady powiatowej ks. Korduba, dziekan łać. ks. Neuburg z Kozłowa i okoliczne duchowieństwo obu obrządków.

Pierwszy powitał ks. Metropolitę marszałek powiatu imieniem mieszkańców ziemi brzeżańskiej, wyrażając radość ich z przybycia tak dostojnego gościa, zapewniając o wysokiej czci i poważaniu, jaką mieszkańcy powiatu dla Jego osoby są prze-

---

150)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Myśl jej się chwytała wszystkiego, co sprzyjało krwawej nadziei, a skoro dostrzegała przeszkodę, pocieszała się tem, że ją przezwycięży. Taką przeszkodą była obecność Azów dokoła klasztoru, wykraść Hesz-Akery nie można było, ale przeszkodę można było usunąć na dwa sposoby, wstępnym bojem, albo zdradą. Hetmani nie doradzali wstępnego boju; klasztor był twierdzą, podobnie jak każdy większy gmach egipski w Tebach, a był w tej chwili twierdzą najlepiej bronioną w stolicy; łatwiej było zdobyć pałac królewski i podpalić całe miasto, wzniecić niepokój i zamięszanie, posiąść ogromne skarby i mieć potem z czem długą wojnę prowadzić. Jeźli chciano chwycić za oręż i rozpocząć bój wstępny, tak należało się brać do dzieła. Zaczynać wojnę bitwą walną, toczoną o posiadanie leżącego opodal klasztoru i to w miejscu, w którem się nieprzyjaciel spodziewał napadu, znaczyło tyle, co się samemu skazać na niezawodną klęskę. A potem, bogowie obiecywali zwycięstwo w tym tylko wypadku, jeźli czarna gołębica będzie już w ręku Achajów; trzeba ją pierwej było mieć, a potem rozpoczynać walkę. Więc przemocy nie można było użyć na to, aby Azów odpędzić od klasztoru.

Ale Elpinoe powtarzała nieustannie, że Hesz-Aker sama pragnęła przyjść do Achajów; że bogowie łaskawi ją zaślepili, że pędziła do własnej zguby i do zguby swojego narodu. Było to dziwo wielkie, cudowna sprawa bogów, nie dająca się wcale pojąć ludzkim rozumem, była to rękojmia jawna, że bogowie pragną zwycięstwa dzielnych bohaterów, potomków swoich, nad podłemi egipskiemi psami. Wystarczało straż oddalić od klasztoru, za pomocą podstępu i kłamstwa, a Hesz-Aker dostanie się w ręce Greków. Gołębica czarna sama przyleci do klatki.

Myśl podstępu i obejścia bywa wrodzoną kobiecie, a niewola wypiastowała i wzmogła zdradliwe usposobienie Elpinoi. Bohaterowie woleli wielkie cięcia mieczów i toporów i głośne nawoływania otwartej bitwy, ale w razie potrzeby od zdrady nie stronili, a ślepi lirnicy wysp greckich opiewali zręcznych zdrajców i nieustraszonych kłamców na równi z wielkimi siłaczami, ciskającymi w powietrze głazami, których czterech zwyczajnych ludzi wspólnemi siłami z miejsca nie ruszy. Więc Danaus i Kekrops zgodzili się na myśl podstępu, a Lucynus sam podał drogę i sposób, w który można było dopiąć zamierzonego celu. Mówił:

— My się nie damy zawstydzić Setiemu, Egipcyaninowi, który śmiał pójść sam do obozu wrogich Azów, który się tam narażał na sto śmierci i tem samem rozbroił gniew bogów i usposobił ich przyjaźnie dla Egipcyan tak dalece, że oddali w jego ręce tych Azów, którzy powinni byli śmiałka rozszarpać na krwawe szmaty. Bogowie lubią gotowość do ofiar u naczelników ludu i lękam się, aby nie sprzyjali ciągle Egipcyanom i nie oddali wreszcie zwycięstwa w ich ręce, jeźli nie damy podobnego dowodu pogardy dla śmierci.

Kekrops, słysząc te słowa, zerwał się na równe nogi, poklepał Lucynusa po ramieniu i rzekł:

— Mądre powiedziałeś słowo i godne wielkodusznego bohatera, synu zachodniego lądu. Apollo zahartował ci duszę i napełnił ją wszelką mądrością, kiedyś siedział nad brzegiem waszego morza i patrzał na to, jak słońce zaganiało swój złoty rydwan wieczór do fali. A powiedz mi, bom cię się nigdy o to nie pytał, czy to prawda, że słychać u was wieczorem wielki plusk, który słońce sprawia wpadając do wody?

— U nas jeszcze nie, — odrzekł Italik, — bo są jeszcze lądy dalej położone na zachód; ale rozmawiałem z niejednym mężem, powracającym z Sardynii. Byli to mężowie prawdomowni, a wszyscy świadczyli jednomyślnie, że kto stoi na brzegu zachodnim tej wyspy, słyszy szum, o którym mowa i widzi jak się fala burzy i pieni, kiedy słońce do niej wpadnie. Bo tam są już granice zachodnie świata. I powiadają, że tam można się już przekonać o tem, jak dużem jest słońce. Nie ma być prawdą, aby to był wóz ciągniony przez jakieś bułane konie, jako to i ztąd, zdaleka, może się każdy przekonać spojrzawszy do góry, że słońce nie jest żadnym wozem, tylko okrągłą, świecącą bryłą urobioną ze złota, czy z jakiegoś innego jeszcze kosztowniejszego kruszcu. Ale ztąd się wydaje, że słońce nie jest większe od tarczy wojownika, a przekonano się tam, że to bryła tak wielka, iż z niej możnaby urobić całe miasto, z domami ludzkiemi, z zamkiem królewskim, ze świątyniami bogów i nawet z wielkim murem, który miasto broni od nieprzyjaciół.

— Dziwne to, — rzekł Kekrops, — i możnaby o tem długo rozprawiać, gdyby nam ważniejsze nierównie sprawy nie były na myśli. Ale zrozumiałem ciebie, dobry Lucynusie, a że jestem najmłodszym, najmniej doświadczonym i przeto najmniej potrzebnym z nas trzech, pójdę zaraz do obozu Azów i jeźli tam zastanę Setiego, wezwę go na bój pojedyńczy, tak jak on wezwał Haka. Chcą bogowie, zabiję go; a nie chcą, zginę; ale kiedy się napiją mojej krwi, będą sprzyjać naszej sprawie.

Nie rad był z tej mowy Danaus; potrząsał głową i zawołał:

— Nie idź tam, bo to się na nic nie przy[dało]. Bogowie tego nie żądali i nie podziękują nam [za] to, jak zginiesz, a zginiesz z pewnością, bo Se[ti] ma broń zaklętą, której twój oręż nie przebije. Gdyby tarcza i hełm Setiego nie były zaczarowane, nie byłyby wytrzymały uderzeń toporu Haka, bo sam widziałem, jak Hak jednym razem zgruchotał krzyże byka rozjuszonego i powalił go ciężkim trupem na ziemię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jęci; — następnie przedstawiał się JE. starosta p. Orobkiewicz.

Dziekan ks. Korduba powitał ks. Metropolitę po rusku, dziękując za to, że nie bacząc na trudy, wybrał się w daleką drogę, ażeby dokonać dzieła poświęcenia Domu Bożego.

Na te przemowy witających, odpowiedział ks. Metropolita ze znaną swoją serdecznością.

O godzinie 5-tej popołudniu, poprzedzony banderyą kilkudziesięciu dziarskich chłopaków w narodowe szarfy i chorągiewki przystrojonych, i przy odgłosie salw moździerzowych zawitał ks. Metropolita do Kozowy, gdzie u wjazdu do miasta, przy pięknej bramie tryumfalnej oczekiwali miejscowy gr. kat. kanonik ks. Swistun na czele licznie zebranego duchowieństwa z okolicy, władze miejscowe i kilka tysięcy ludu.

P. Hrab, naczelnik sądu i członek Rady gminnej, powitał dostojnego gościa po rusku imieniem reprezentacyi gminnej, a burmistrz według zwyczaju chlebem i solą.

Ks. Metropolita podziękował za serdeczne przyjęcie, wyraził swą radość z powodu przybycia w te strony, gdzie ma sposobność przekonać się o miłej zgodzie, w jakiej mieszkańcy tej części kraju z sobą żyją.

Niepodobna nam szczegółowo opisywać całej ceremonii poświęcenia cerkwi, w czem około dziesięciu tysięcy ludzi wzięło udział; nie możemy jednak nie wspomnieć o pięknem kazaniu ks. dziekana Korduby, który jako prawdziwy kapłan wzywał do zgody bratnie narody tę ziemię zamieszkujące i do wytrwania w wierze ojców.

Najprzewielebniejszy ks. metropolita po konsekracyi cerkwi w przemowie swej powiedział, że z prawdziwą przyjemnością przybył tu, ażeby poświęcić ten wspaniały dom Boży, uwieńczyć niejako to dzieło ku chwale Boga wzniesione i podniósł z naciskiem, że dzieło tak piękne i wielkie, wielkich wymagało nakładów, a jeżeli w tak krótkim czasie ukończono je, to zasługa hr. Szeliskiego, nagroda za to należy się przeważnie temu kolatorowi, „naszemu bratu Lachowy", który z bezprzykładną ofiarnością przyczynił się do tej budowy.

Nie możemy tu również pominąć zasług miejscowego proboszcza ks. kanonika Świstuna, który swoją wytrwałością dzieło to do skutku doprowadził.

Po przedstawieniu wszystkich władz na probostwie, odbyła się o godzinie 5 po południu wspaniała uczta w gościnnych salonach hrabstwa Szeliskich, wydana na cześć dostojnego gościa.

Do stołu zasiadło 80 osób, a to marszałkowie Wolfarth i Lityński, starosta Orobkiewicz, prezydent sądu Ramski, radcy Jaworski Kaszewko, p. Miliński, hr. Komorowski, 50 księży i w. i. Szereg toastów rozpoczął gospodarz hr. Szeliski w ręce JE. ks. Metropolity na cześć Ojca św. Leona XIII, którego serce i rozum czczą i wielbią narody całego świata; następny toast wniósł hr. Szeliski na cześć Najj. Pana, a wspomniawszy o uniesieniu, z jakiem niedawno cały kraj witał ukochanego Monarchę, pod którego rządami żyjemy, swobodnie i wolni, a który równą miłością nas wszystkich otacza, zakończył okrzykiem: „Najjaśniejszy Pan, Cesarz i Król Franciszek Józef I niech żyje!" Okrzyk ten zgromadzeni trzykrotnie powtórzyli i stojąc wysłuchali hymnu ludowego, który muzyka odegrała.

Trzeci toast z kolei wniósł hr. Szeliski na cześć dostojnego gościa ks. metropolity Sembratowicza. Rzekł w nim, że teraz dopiero, gdy cerkiew jest poświęconą, uważa to dzieło jako zupełnie ukończone, z czego nie tylko lud się cieszy, ale i on czuje się szczęśliwym, że właśnie teraz, kiedy 87 lat minęło od ostatniej wizyty biskupiej w Kozowie, jemu przypadło w udziale przyjmować u siebie ks. metropolitę, tego kapłana prawdziwych cnót chrześcijańskich, który nawołuje do zgody dwa bratnie narody. Ks. metropolita odpowiadając podniósł szlachetność i cnoty kolatorów i wzniósł toast na ich zdrowie.

Szereg toastów zakończył gospodarz hr. Szeliski, dziękując przybyłym księżom kanonikom, duchowieństwu, dygnitarzom i wszystkim zaproszonym staropolskiem „Kochajmy się". Na tem skończyła się po godzinie 7 wieczorem ta wspaniała uczta, której wielka uprzejmość i gościnność hrabstwa Szeliskich niezwykłego dodawała uroku. Jego Świętobliwość Papież Leon XIII zawiadomiony telegraficznie na ręce ks. kardynała Rampolli o odbytej konsekracyi cerkwi, raczył łaskawie przysłać wszystkim uczestnikom swoje apostolskie błogosławieństwo.

P. Erazm Jerzmanowski ofiarował dla muzeum polskiego w Rapperswylu drogocenną buławę hetmanów polskich z XV stulecia, którą szacują na 10.000 dol. Oprócz tego złożył 2.000 na fundusz naukowy dla biednych studentów i na trzy lata ubezpieczył zamek, w którym się mieszczą zbiory muzealne.

Zbiory śp. Rollego. Nabywca cennych zbiorów śp. Rollego, hr. Orłowski, zakupił od sukcesorów wszystkie dawne akta, które zmarły z zamiłowaniem zbierał, o ile się odnosiły do gubernii podolskiej. Wyjątek stanowią tylko rękopisy prac przygotowanych już do druku, oraz dokumenty odnoszące się do historyi rodziny Potockich, które na mocy osobnego układu przeszły na rzecz tej rodziny. Księgozbiór, zawierający 6000 tomów tytułów, przewieziono do Lwowa; rękopisy oddano do druku we Lwowie.

Ks. Stojałowski przeniósł się nie do dyecezyi ks. biskupa Strossmayera, jak pierwotnie doniesiono, lecz do dyecezyi ks. arcybiskupa antiwarskiego w Czarnogórze, ks. Milanovica; ten zaś, wystawiając mu poświadczenie przyjęcia, udzielił zarazem pozwolenia na przebywanie przez lat pięć poza dyecezyą antiwarską w którejkolwiek dyecezyi Austro-Węgier.

Julian Fałat, artysta malarz, powróciwszy w tych dniach do Berlina z dłuższych wycieczek, spotkał się tam z przykrą niespodzianką. Zawiadomiono go mianowicie, iż przedsiębiorstwo przemysłowe, do którego się dał namówić, zbankrutowało. Artysta nasz poniósł wskutek tego około 100.000 marek straty. Pozbawia go to nietylko dotychczasowych oszczędności, ale pokrycie tak wielkiej straty wymagać będzie kilku lat zdwojonej pracy.

Pożary. Przed kilku dniami zgorzał w Duplискach koło Czortkowa dwór i zabudowania Witolda hr. Wolańskiego. Straty są bardzo znaczne, bo tylko budynki były asekurowane, urządzenie zaś i kosztowności ubezpieczone nie były. Właściciel bawi w Karlsbadzie na kuracyi.

Dnia 28 b. m. rano wybuchł pożar we wsi Szeptycach, powiatu rudeckiego i zniszczył przeszło 60 zagród włościańskich. Ogień powstał ze sterty siana. Ratunku nie było na razie żadnego, gdyż mieszkańcy wioski byli w cerkwi na nabożeństwie.

Otrucie grzybami. We wsi Wroców pod Lwowem otruła się cała rodzina włościan grzybami. Onegdaj zmarło 2 dzieci i matka, ojciec jeszcze żyje, lecz i jemu niebezpieczeństwo grozi.

Reportuar rozpraw sądowych. W IV kadencyi posiedzeń sądu przysięgłych sądzone będą, oprócz poprzednio ogłoszonych, jeszcze następujące sprawy karne: 8 października Lisowicz Hnat, o zabójstwo; 9 października Czajkowski Bohdan, o występek przeciw bezpieczeństwu czci; 10 października Łucyk Włodzimierz, o występek przeciw bezpieczeństwu czci; 11 października Manasterski Stanisław, o podpalenie; 11 października Switlyk Marko, o kradzież; 13 października Audykowski Orest, o występek z §§. 487, 488 i 493 ust karn.

Kongres higieniczny skończył swoje obrady w Peszcie. Wzięli w nim udział najznakomitsi uczeni, a referaty i odczyty zawierały wiele rzeczy ważnych. Jednym z najbardziej zajmujących był wykład pewnego niemieckiego higienisty p. d. „Walka ze śmiercią", w którym autor dowodził, że największem zadaniem nowoczesnego państwa jest przedłużenie życia ludzkiego za pomocą higieny. Pierwsza zrozumiała tę prawdę Anglia, to też tam śmiertelność spadła do 16 na tysiąc, podczas gdy w Austryi wynosi ona 30, a w Rosyi przeszło 40! Kiedy w Anglii w jakiem mieście śmiertelność dochodzi 20 na tysiąc, zaraz rząd naznacza komisyę dla zbadania przyczyn tego objawu.

Siłacze warszawscy. Na giełdzie cyrkowej Warszawa zdobyła sobie stanowisko dostarczycielki atletów. Dotąd popisuje się już trzech siłaczy Warszawiaków, mianowicie: Pytlasiński, Jankowski i Kszulak. Liczbę ich powiększył kowal fabryczny, Andrzej Zawrocki, który wyruszywszy za granicę na własne ryzyko, zaangażował się do cyrku Sichemiego, goszczącego w Szegedynie. Zawrocki odznacza się podobno niepospolitą siłą i celuje w podnoszeniu ciężarów.

Podatek welocypedowy stał się dla skarbu francuskiego bardzo pokaźnem źródłem dochodu. W r. 1893 zapłacono za 132.276 welocypedów 950.090 franków podatku Podatek klubowy przyniósł w tym roku 1,400.000 franków za 4957 klubów z 283.380 członkami. Dochód zaś z podatku od psów wyniósł za 2,885 200 sztuk 8,700.000 franków.

Krwiożercze instynkta. W wydanej przed kilku laty powieści „Człowiek zwierzę" przywódzca naturalizmu, Emil Zola, dowodzi, że w każdym człowieku tkwią instynkta natury zwierzęcej. Badania naukowe, jeżeli nie potwierdzają tej fantastycznej może nieco teoryi, w każdym razie dają obfity materyał, świadczący, że bądź co bądź krwiożercze instynkta rozwinięte są bardzo wśród tłumów.

Ciekawe a zarazem smutne dane w tym względzie zebrał niedawno pewien uczony francuski, niejaki Aubry, który zwrócił przedewszystkiem uwagę na zamiłowanie ludności francuskiej do krwawych widowisk teatralnych. Okazuje się, że liczne, wstrząsające zbrodnie, dokonane ostatnimi czasy we Francyi i uchodzące za *causes célèbres* daleko po za jej granicami — są zawsze przedmiotem pantomin i widowisk teatralnych, które posiadają chętnych widzów.

Tak np. przygody Pranziniego, który zamordował trzy osoby, posłużyły za temat do sztuki, granej w Tuluzie, pod sensacyjnym tytułem: „Sprawa Pranziniego, czyli zbrodnia, dokonana na ulicy Montaine". Aktor, grający Pranziniego ukazywał się z zakrwawionemi rękoma i na scenie, wobec publiczności niezwykle plastycznie odtwarzał morderstwo ośmioletniego dziecka. W Chateau d'Eau, tajemniczy Kupa Rozpruwacz, także przez czas długi był przedmiotem widowisk teatralnych.

Do jakiego cynizmu dochodzi czasem chęć zarobku u osób, pragnących eksploatować chorobliwe gusta tłumów, przekonywamy się z następującego faktu. Jeden z bulwarowych aktorów paryskich był ofiarą zamachu, który jednakże spełzł na niczem. W mieszkaniu uratowanego zjawia się tedy jakiś pomysłowy dyrektor z propozycyą, aby aktor przyjął rolę „mordercy" w sztuce, napisanej „na kolanie" przez jakiegoś reportera, a której treść obraca się około nieudanego zamachu. „Pomyśl pan — mówi, naprzód już przekonany o powodzeniu aferzysta — jakie to wywrze na publiczności wrażenie: Morderca, grany, na scenie przez ofiarę".

To zamiłowanie do krwiożerczych widowisk i chęć eksploatowania niskich instynktów tłumu nie jest wszakże jedynie właściwością społeczeństwa francuskiego. W Anglii, niedawno jakiś kat objeżdżał większe miasta, w których wygłaszał odczyty i pokazywał publicznie narzędzia, używane przy egzekucyi. Że tego rodzaju widowiska wywierają nader zgubny i szkodliwy wpływ na moralność, o tem chyba zbytecznem byłoby wspominać. Dość zwrócić uwagę na te szkodliwe następstwa, które wynikają wskutek publicznego tracenia morderców. Jeden z kapelanów więziennych w Anglii, który towarzyszył zbrodniarzom aż do chwili stracenia, twierdzi, iż ze 167 skazanych, którym towarzyszył na szubienicę, 161 bywało stale przedtem przy egzekucyi.

Z wycieczki do Kneippa. Pod tym tytułem napisał dr. Surzycki w *Przeglądzie lekarskim* dwa felietony, w których na podstawie obserwacyi swoich, jako czynionych przez nieuprzedzonego badacza i lekarza, nad metodą leczniczą, obecnie prawie najrozgłośniejszą, więcej niż sceptyczne czyni o niej uwagi. Jego opis samej miejscowości Wörishofen wcale nie jest pociągający, bo — jak pisze dr. S. — okolice Wörishofen nieładne, kraina płaska, brak malowniczości zupełny. Schludności tam niewiele, chodników po większej części niema, a błoto potężne po każdym deszczu, zlewa się z gnojówką, ciekącą z pod każdego niemal domu, i tworzy wcale nieleczniczne, duszne powietrze. Gorzej tu jeszcze jest podczas suszy, kiedy pył i kurz są nie do zniesienia. Uliczki wąskie z brudnymi rynsztokami, żadnych alei, a więc i cienia brak do przechadzki. Sposoby badania chorych, tudzież ordynacyi narażać mają pacyentów niejednokrotnie na bezpowrotną utratę zdrowia. „Nie ma choroby — pisze dr. Surzycki — którejby w Wörishofen nie było i dla którejby kuracya tego rodzaju miała nie być skuteczną, a już z tego widać, jak ograniczone ma pojęcie ks. Kneipp o istocie chorób. I te odczyty, które ks. K. miewa zwykle po południu, niemające ani odrobiny naukowej podstawy, te jego opowiadania o niemożliwych wyleczeniach, o cudownych ziołach i lekach przez niego odkrytych, wreszcie cała literatura, znajdująca się w Wörishofen, a ograniczona do życia, czynów i działania metody ks. Kneippa, wywołuje tylko nienaturalny stan umysłowy u chorych."

Zatem zdanie dra Surzyckiego potwierdza zupełnie sąd o metodzie ks. Kneippa, zawarty w dwóch artykułach, któreśmy zamieścili w zeszłym miesiącu.

Napoleon I na polowaniu. *Figaro* paryski opowiada ciekawą a mało znaną anegdotę z życia Napoleona I: Polowano z ogromnym orszakiem w lasach około Fontainebleau. Polowanie jednak nie wiodło się. Orszak myśliwski, z cesarzem na czele, przebiegł całą połać lasu, nic nie znalazłszy. Naraz, gdy już jeźdźcy zniknęli z oczu, pozostała na miejscu a zmartwiona niepowodzeniem służba leśna spostrzegła wysuwającego się teraz dopiero ogromnego jelenia. Psy opadły go, ale jeleń bronił się tak dzielnie, iż dwa z nich ranił śmiertelnie, a nadto powalił jednego z naganiaczy. Dopiero starszy leśniczy celnym strzałem ubił jelenia. Zaledwie martwe zwierzę padło na ziemię, w oddali ukazała się grupa wracających tą samą drogą jeźdźców z cesarzem na czele. „Co tu robić?... Ej, co tam!" pomyślał wreszcie leśniczy, „cesarz rozumie się niewątpliwie lepiej odemnie na niektórych rzeczach, ale co do polowania, to ja mu tutaj coś pokażę!" W mgnieniu oka odrąbano dwie gałęzie, zawleczono jelenia w krzaki i tam go gałęziami podparto. Odezwały się trąby, psy poczęły ujadać i zwabiony hałasem cesarz rącz podjechał ku miejscu wrzawy. Zobaczywszy w krzakach rogi jelenie, zeskoczył z konia, schwycił fuzyę z rąk jednego z adjutantów i wycelowawszy, zabił psa, który przypadł właśnie do jelenia. Rogacz, szarpnięty przez psy, przewrócił się. Rogi leśniczych otrąbiły uroczyste „Halali", a cesarz, zadowolniony z celności swego strzału, dosiadł znów konia i podążył do zamku. Ani o podejściu, ani o tem, że zabił psa, nigdy się nie dowiedział.

Niewieści pojedynek. We wsi Diana Mareno koło Riwiery, zakochały się dwie siostry w jednym młodzieńcu, a gdy żadna nie chciała ustąpić, wyzwały się na pojedynek. Za broń wybrały noże. W walce młodsza siostra zabiła starszą pchnięciem w serce, a przestraszona widokiem trupa poderżnęła sobie następnie gardło i upadła martwa na zwłoki siostry.

Car chory. O chorobie cara odbierają nieustannie zagraniczne dzienniki mniej więcej zgodne z sobą informacye. Car przybył do Spały bardzo cierpiący, a wiadomość o tem miała bardzo zaniepokoić koła petersburskie. O polepszeniu zdrowia cara na razie nie ma mowy; dla tego w ogóle jest rzeczą wątpliwą, czy podróż na Krym będzie mogła wogóle przyjść do skutku. Według pierwotnego projektu wyjazd do Liwadyi miał nastąpić jeszcze w piątek: obecnie odłożono go do połowy przyszłego tygodnia. Odkładanie terminu wyjazdu tłómaczą w otoczeniu cara tem, że obecnie także i na południu pogoda nie dopisuje. O charakterze choroby cara brak bliższych szczegółów; mówią dość głośno o nader silnym rozstroju nerwowym, dającym powód do daleko idących obaw. Zapewniają, że w Spale car nie wychodził z wagonu o własnych siłach, ale że musiał być wyniesiony. Następca tronu tymczasem, jak donosi depesza ajencyi północnej, wyjechał w piątek przez Toruń do Darmsztadu. Termin ślubu jednak ulega ciągle odwłoce; nie można się go spodziewać przed marcem albo kwietniem.

Choroba ks. biskupa Audziewicza. Z Wilna piszą: Wilno w ciągu ubiegłych kilku miesięcy letnich żywo zaniepokojone było stanem zdrowia biskupa Audziewicza. W istocie zdrowie to budziło silne obawy. W pierwszych dniach maja zwykłe symptomaty cierpienia dostojnego pasterza, którym podlega od dawna, przybrały charakter ostrzejszy. W tym czasie ks. biskup przeniósł się na przedmieście Rossa, do pięknej willi ks. Fronckiewicza, gdzie spokój był większy i powietrze o wiele świeższe. Tutaj pod koniec lata, choroba doszła kulminacyjnego punktu tak, że pewnego razu chory zażądał opatrzenia św. sakramentami. Doktorowie: Rachunkowicz, Raduszkiewicz, Samochwałow, J. Jundziłł, Wyzgo, Zajączkowski, najznakomitsze siły lekarskie Wilna walczyły z chorobą i odniosły w końcu tryumf. Choroba została złamaną. Ks. biskup stopniowo odzyskuje zdrowie i już ku radości pobożnych odbywa zwykłe przejażdżki spacerowe na Antokol, a niebawem ma się przenieść napowrót do miasta.

Kolonie żydowskie. Niejaki p. Łapin w miesięczniku żydowskim *Woschod* proponuje zakładanie kolonii rolniczych żydowskich w guberniach Królestwa Polskiego. Utrzymuje on, że wydatki, jakie ponosi br. Hirsch na zakładanie takich kolonii w Argentynie, są zbyt znaczne, podczas kiedy w Polsce będą prawie o połowę mniejsze. Każdy kolonista w Argentynie kosztuje około 3000 rs., tymczasem w Królestwie rachunek tak się przedstawia:

Grunt, 10 dziesięcin po 10 rs.: 1000 rs., budynki 200 rs; inwentarz (2 konie, krowa, 6 owiec, wóz parokonny, pług, 2 woły, sanie, uprząż i drobne sprzęty) 175 rs.; nasiona na 10 morgów 30 rs.; forszus na życie do nowych zbiorów 120 rs. Razem: 1525 rs. Rachunek ten niezbyt jest ścisły, ale to mniejsza, głównie idzie, zkąd brać kolonistów. Żyd w Królestwie Polskiem w warunkach miejscowych rzuci rolę, a zajmie się handlem, jak to dotąd czyni. P. Łapin projektuje, ażeby zacząć kolonizacyę od północnych guberaii Królestwa, gdzie ludność żydowska należy do sekty „misnagdów", gdyż hassydzi do kolonizacyi są niemożliwi. Sądzimy jednak, że to są wszystko słodkie marzenia, ale tylko marzenia.

W łódce przez ocean. Norwegczyk, Adolf Frible, postanowił w małej łódce przepłynąć ocean Atlantycki. Łódka ma 40 stóp długości i 9 szerokości.

Ofiara. Nieznajomy ofiarodawca, oglądając w towarzystwie malarza Styki obraz „Polonia", umieszczony w sali ratuszowej, wrzucił do puszki nr. 466 kwotę 50 zł. na rzecz fundacyi Kościuszki, o czem prezydyum magistratu zawiadamia.

Zmarli. Wiktorya z Boulangerów Szczepańska, żona koncepisty magistratu, umarła w Przemyślu w 29 roku życia. — Matylda Łuszczyńska, nauczycielka seminaryum żeńskiego, umarła w Immerstadt w Bawaryi.

Stan powietrza. T. z rano + 7° R. w po'. + 10° R. Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

Odpowiedź Redakcyi. *W. Panu H. Z.* Bracia Wrońscy, kuśnierze, Lwów, plac Kapitulny.

Literatura i Sztuka.

* **Z za kulis i ze świata.** Szkice, obrazki, humoreski, przez Aurelego Urbańskiego. Tomik II. „Biblioteka powszechna" nr. 122. Nakładem księgarni W. Zuckerkandla w Złoczowie.

W swoim czasie pisaliśmy o pierwszym tomiku, który „z za kulis" zawitał; teraz mamy przed sobą drugi, który spełniając resztę tytułu, przynosi nam „ze świata" następujące opowiadania: „Z monografii smołowca", „Na przekor", „Afazya" i „Pan Glimke poluje nad Strypą na niedźwiedzia". Gdyby położyć rękę na książeczce, przykryć nią nazwisko autora, pokazać tytuł komuś oczytanemu w bieżącej beletrystyce, zwłaszcza francuskiej i powiedzieć: „Zgadnij jaka treść tego tomiku?" z pewnością skrzywiwszy usta na to naiwne jego zdaniem pytanie, odpowiedziałby: „Jeśli tam jest dziesięć szkiców, to niezawodnie w nich 10 romansów z aktorką i dziesięć wiarołomstw, dwa morderstwa, dwa oblania witryolem z zazdrości, cztery obłąkania zupełne lub częściowe i jedno samobójstwo". Otóż nie, bo ani pan Spirydyon w „monografii smołowca", choć biedaczysko jest porządnym dziwakiem, nie ze swojej winy, tylko „pechu", jaki mu w drodę w fatalne piątki zawsze właził, nie kwalifikuje się do domu obłąkanych, ani panowie Medard i Cypryan, w najlepszym z obrazków „Na przekór", choć pałają ku sobie zawiścią, nie myślą oblewać siebie nawzajem witryolem, a pan Herkulian z „Afazyi", chociaż chłop jak dąb, po przejściu swem z małżonką, jakie opisał nam autor, nietylko na wiarołomstwo, ale na jakiekolwiek nieposłuszeństwo się nie odważy i wreszcie p. Glimke, niemczysko, mdlejące na widok Wicka, który podczas polowania ubrany w futro na wywrót i baranią czapkę, wynurza się przed nim w roli niedźwiedzia, ze swojem przywiązaniem do życia nie ma najmniejszej kwalifikacyi na samobójcę. Humoreski Urbańskiego pamiętają dawne czasy kiedy swobodnie pośmiać się lubiano, kiedy bywał jeszcze szlachcic, co nic nie czytał prócz kalendarza i co zanosząc się od śmiechu nad „dobrym konceptem" ani myślał, że pióra humorystów „najlepsze koncepta" o nim właśnie popiszą. Inny świat w tych nowelach żyje przed oczami czytelnika, który z zajęciem przygląda się w nich, jak ci ludzie i te wypadki, na które sam może patrzał, po niewielu stosunkowo latach w naszych czasach elektrycznych i nerwowych wydają mu się dawne, a przez to i jakoś może nowe, inne od mnóstwa dziś pisanych i czytanych rzeczy.

Część ekonomiczna.

§ **Dostawa mostu żelaznego.** K. lej państwowa ogłasza w *Gazecie Lwowskiej* i w *Wiener Zeitung* konkurs na dostawę i ustawienie konstrukcyi żelaznej dla mostu drogowego na szlaku linii kolejowej Lwów-Czerniowce przy km. 1 778.

Odnośne oferty mają być wniesione najdalej do 10 października b. r. do dyrekcyi ruchu we Lwowie, bliższe warunki są do przejrzenia w inspektoracie dla utrzymania kolei w dyrekcyi ruchu we Lwowie.

§ **Do jeneralnej taryfy towarowej** austr. kolei państwowych (wydanie ze stycznia r.b.) wyjdzie dodatek IX i obowiązywać będzie od 1 października.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 25 września. Wczoraj otwarto w wielkiej sali Towarzystwa muzycznego kongres niemieckich lekarzy i przyrodników w obecności arcyksięcia Rainera, prezesa gabinetu ks. Windischgraetza i ministrów Madeyskiego, Falkenhayna i Bacquehema. Udział w tym kongresie bierze przeszło 2.000 uczestników.

Minister Madeyski powitał zebranych mową, w której podniósł fenomalny postęp nauk przyrodniczych. Z postępu tego cieszyć się należy, a bezpodstawne są obawy, jakoby on zagrażał idealnym celom, do których dążyć powinna ludzkość. Przeciwnie, im większy jest postęp nauk, tem silniejsze jest dążenie do pogodzenia nauk przyrodniczych z naukami, obracającemi się w dziedzinie ideałów ludzkości. Taka jest osoba dzisiejszej nauki i do tego celu dąży państwo na polu cywilizacyjnem.

Mowę ministra Madeyskiego przyjęto burzliwymi oklaskami.

Kongres uchwalił przesłać telegramy powitalne Cesarzowi austryackiemu i niemieckiemu, jako prawdziwym książętom pokoju i potężnym orędownikom nauk.

Wiedeń 25 września. Cesarz powrócił wczoraj z Węgier i wprost z dworca udał się do Schoenbrunnu.

O rezultacie wyborów w Bułgaryi donoszą do *Politische Correspondenz*, że 114 mandatów dostało się stronnictwu rządowemu — z tego ¾ konserwatystom, a ¼ zwolennikom Radosławowa. Opozycya zdobyła ogółem 39 mandatów, z tego Cankowiści 9, Karawelisci 3, a unioniści we wschodniej Rumelii 27. Rząd będzie rozporządzał w sobraniu większością ¾ głosów, nie licząc popierających go russofilów.

Nadto donoszą do *Politische Correspondenz*, że wybory odbyły się w całym kraju spokojnie, bez użycia siły zbrojnej.

Petersburg 25 września. Wedle ostatnich wiadomości — jakie tu nadeszły — ma się car zupełnie dobrze, a podróż na Krym odłożono tylko ze względu na stan zdrowia wielkiego księcia Jerzego.

Berlin 25 września. Większa część pism tutejszych unosi się nad mową Bismarka do Niemców z Prus zachodnich, tylko jeden *Berliner Tagblatt* ostro przeciw niej występuje.

Najbardziej charakterystyczny ustęp mowy Bismarka jest następujący: „Ostatecznym celem „junkrów" polskich jest rzeczpospolita szlachecka. Wprawdzie głoszą Polacy, że Polska kongresowa byłaby państwem godzącem niejako stosunki europejskie, jednakże etap ten nie dałby się uzyskać w sposób inny, lecz jedynie przez gruntowny przewrót obecnie istniejących stosunków w całej Europie.

„Przypuściwszy że księstwo warszawskie dałoby się utworzyć bez zbyt daleko sięgających przewrotów, należy zważyć, że takie polskie księstwo warszawskie byłoby palem wbitym w żywe mięso Austryi, że zniszczyłoby obecny nasz stosunek z Austryą, który sądzę, da się po długie lata utrzymać.

„Przypuśćmy dalej na chwilę, że powstałoby królestwo polskie pod rządem austryackim — co naturalnie jest utopią. Fakt taki byłby dla nas klęską. Wprawdzie sąsiedztwo Rosyi jest nam niewygodne, lecz wolę już mieć do czynienia z carem w Petersburgu niż z szlachtą polską w Warszawie!

„Na wypadek gdyby się ziściły mrzonki polskie, Gdańsk byłby w tej chwili zagrożony, albowiem Polacy niezawodnie dążyliby do zabrania Gdańska. Bądź co bądź, dla mnie szlachta polska jest stronnictwem przewrotowem".

Sofia 25 września. W Bela-Slatina, gdzie kandydowali minister Tonczew i Cankow, nie odbyły się wcale wybory, gdyż ludność wtargnęła przemocą do lokalu wyborczego i podarła wszystkie kartki i listy wyborcze.

Dotychczas znany jest rezultat 153 wyborów. Rząd rozporządza 114 mandatami, a mianowicie 87 konserwatystów i 27 zwolenników Radosławowa. Mandaty opozycyi rozdzielają się jak następuje: 8 Cankowistów, 27 unionistów, 3 Karawełowistów i 1 socyalista. Nieznany jest jeszcze rezultat z 15 okręgów.

Wiedeń 25 września. W Liesingu zdarzył się straszny wypadek. Dziesięciu robotników, którzy pośpieszyli na pomoc pracującemu koło naprawy studni ślusarzowi, wpadło do studni. Dwaj zginęli a ośmiu jest ciężko pokaleczonych.

Wiedeń 25 września. Dziś o godzinie 8½ rano przybył tu król saski. Na dworcu powitali go Cesarz i arcyksiążę Albrecht.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 25 września (z izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—, Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 281.— do 284 —. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 413·— do 423·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5%, losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70, Banku krajowego 4½% los. w 31 lat. 100·— do 100.70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ los. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% lat w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4%, 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20 Kom. banku krajowego 5% w. a. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95 80 do 96·50 4% z roku 1893 95 80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·83 do 5·93 Napoleondor 9·82 do 9·92, Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 — do 1.35½ — 100 marek niemieckich 60·70 do 61·20

Wiedeń dnia 25 września. (godz. 11 w południe. Kredyty 371·15 kred. węgierskie 464·—, Anglob. 169·—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 268.40, Akcye tytoniowe 221·—, Staatsbahny 364·—, Lombardy (z kup.) 113.65 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60 85 Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	**10·10**	**4·50**	10 35	**6 55**
Warszawy	—	**10·10**	**4·50**	—	**6·55**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9 50	**7·10**	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10 10**	—	—	—
Musz.-Kryn. Żeg. przez Tarnów od 1/6 do 30/9	—	—	—	—	**6·55**
Muszyny. Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**4·50**	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	**7 10**	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**6·55**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·10**	**4·50**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·40	**10·20**	—
„ „ z Podz.	6·22	2 36	10 04	**10·47**	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	**10·30**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	**10·30**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	**10·30**
Nowosielicy	6·15	—	—	—	**10 30**
Berhometu, Czudyna	6 15	—	—	—	—
Radowiec	6 15	—	10.15	—	**10·30**
Kimpolungu	6·15	—	—	2 55	—
Sokala	—	—	9·20	**6·45**	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	**7·10**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	**7·10**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9 50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2 32	5 25	9·00	**6·10**	**9·00**
Warszawy	—	5 25	9·00	—	**9·00**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5 25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·00**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Tarnów (od 1/6 do 30/9)	—	—	9·00	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9 00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·10**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	**9·29**	9·10	**5·45**	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—
Suczawy	**9·40**	—	7·37	12·27	**6·35**
Kimpolungu	**9·40**	—	7.37	—	—
Radowiec	**9·40**	—	7·37	—	**6·35**
Berhometu i Czudyna	**9·40**	—	—	—	—
Nowosielicy	**9·40**	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	**9·40**	—	—	—	**6·35**
Husiatyna przez Halicz	**9·40**	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	**12·10**	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	**12·10**	—
Stryja i Skolego	—	—	**8·47**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

31))

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Jest szkaradny — rzekła rozgniewana panna, rzucając kwiaty o ziemię. — I jestem bardzo zmęczona. Chcę wracać do domu. Nie potrzebnie sobie pan zadajesz trudu towarzyszyć mi. Mogę się bardzo dobrze obejść bez niego.

I z dumnie podniesioną głową przeszła obok Gordona i zniknęła w zaroślach, a on nie zatrzymywał jej wcale.

Pozostawszy sam, Gordon podniósł ostrożnie z ziemi sponiewieraną wiązankę polnych kwiatków, które nosiły drogie sercu jego imię i wpatrzył się tęsknie w ich modre kielichy, jakby mu one przypominały tamte błękitne oczy, dziś zalane łzami; potem schował je na piersiach. To drobne zajście do najwyższego stopnia rozdrażniło kapitana. Imię Weroniki na ustach tej kokietki, która sprzysięgła się przeciwko niej, wydawało mu się bluźnierstwem, a pogardliwe jej, acz nieświadome obejście się z kwiatkami poczytywał za zniewagę dla nieobecnej. Pogrążony w myślach chodził samotnie po parku, aż dopóki dzwon pałacowy nie oznajmił wszystkim gościom, że pora obiadowa się zbliża. Podążył do swego pokoju z silnem postanowieniem oznajmienia przy pierwszej sposobności hrabiemu Tor, iż pilne interesa zmuszają go do skrócenia swoich odwiedzin. Pomiarkowawszy bowiem, jak blizkim już był oświadczenia się lady Róży, nie widział innej dla siebie rady, jak szukać ratunku w ucieczce. Gdy zeszedł do salonu i rozejrzał się dokoła, spostrzegł, że lady Róży nie było, jakkolwiek dotąd korzystała ona zawsze skwapliwie z każdej sposobności znalezienia się z nim sam na sam. Weszła w ostatniej chwili, gdy wszyscy byli już zebrani, strojna, piękna, uśmiechnięta i nie patrząc wcale na niego skierowała wszystkie baterye zalotności swojej ku innym obecnym mężczyznom, których cały rój niebawem przywabiła do siebie.

Adjutant czuł to dobrze, iż ją obraził swojem zachowaniem się w parku, to też parę razy próbował przybliżyć się, chcąc ją przeprosić, ale jej zimne oczy stroniły wciąż uparcie od niego, co wbrew wszelkim postanowieniom, jakie powziął przed chwilą, podrażniło mocno jego miłość własną.

Zły na siebie, na nią i na świat cały, adjutant usunął się na bok i rzucił się na miękką otomanę w zagłębieniu okna.

— Romilly! gdzież się ukryłeś? — zawołał gospodarz w chwili, gdy wszyscy zaczęli parami przechodzić do jadalnej sali. — Szukałem cię po całym domu i nie mogłem znaleźć, a chciałem ci przedstawić mojego przyjaciela tu obecnego, majora Taylora, który tylko co powrócił z Indyi. Choć mówi, że cię tam nie spotkał, ale nie wątpię, iż wspólny pobyt w jednym kraju nastręczy wam zajmującego wątku do rozmowy.

Obaj mężczyźni dość sztywno ukłonili się sobie. Gordonowi, który cały był zajęty obserwowaniem zdaleka flirtu Róży z młodym jakimś lordzikiem, który na mocy dalekiego powinowactwa czuł się w prawie korzystać z niektórych innym wzbronionych przywilejów poufałości, nie na rękę było to narzucone nie w porę towarzystwo. Zgodnie jednak z życzeniem gospodarza czuł się w obowiązku zawiązać rozmowę z majorem, lecz ta przeszła niebawem w sprzeczkę, która omało nie zakłóciła spokoju całego zebranego u stołu grona. Kapitan bowiem roztargniony i zły na Różę, iż tolerowała zuchwałość pyszałkowatego młodzika, tak złośliwie wypowiedział zdanie swoje o Indyach, iż major, czując się w obowiązku stanąć w obronie przybranej swojej ojczyzny, zaperzył się, uniósł, zbijając go na każdym kroku.

Niespodzianie przyszła mu w pomoc lady Róża, która, zwróciwszy się z całą uprzejmością ku grubemu majorowi, jęła mu potakiwać we wszystkiem i całą siłą argumentów poparła zdanie jego przeciw Gordonowi. Adjutant widząc, jaki obrót biorą rzeczy, radby się był wycofał z rozmowy, ale Róża zmiarkowawszy, iż go to drażni, nie dopuściła do tego, podniecając słowem czupurnego i zapalczywego anglo-indyanina do walki. Zirytowany jej manewrami, Gordon do tej pory chłodno, obojętnie i niemal pogardliwie odpierający pociski swego przeciwnika, nagle ożywił się, zapalił i tak zjadliwie począł krytykować cały Wschód, obyczaje jego, klimat i mieszkańców, że major wpadł poprostu w wściekłość, aż w końcu hrabia Tor poczuł się w obowiązku wdać między nich i poprosić, żeby zmienili przedmiot rozmowy. Obaj antagoniści zimno skłonili się sobie, a major, cały czerwony jeszcze na twarzy, sapiąc z oburzenia, poszedł szukać pociechy u sympatyzującej z nim lady Róży, która gotowa była zaprzysiądz na jego słowo, że Indye są rajem rozkoszy ziemskiej. Gordon milczał, kwaśny i zachmurzony, tylko coraz częściej wychylał jeden kieliszek wina po drugim. Po obiedzie, gdy wszyscy udali się do salonu, on wyszedł na taras, a ztamtąd do ogrodu, aby się ochłodzić.

Drzewa i trawniki obciążone były rosą; księżyc świecił jasno na pogodnem niebie, strugami światła przerzynając cienie nocy. Kapitan odetchnął swobodniej na świeżem powietrzu; przesuwał palcami po rozpalonem czole i nie zdawał sobie sam dobrze sprawy w tej chwili, czy mu co dolega na sercu, czy też nie. Myśli jego, bezładne nieco, krążyły teraz dokoła pięknej Róży Sellon, a górska sielanka jego została na razie zupełnie zapomnianą. Stał tak odurzony jeszcze winem, rozmową i różnemi sprzecznemi wrażeniami dnia tego, nawpół przytomnie przyglądając się księżycowi, gdy naraz coś białego, obłoczystego zamajaczyło pod zwieszonemi gałęziami rozkwitłej akacyi.

Wiedział dobrze, czyja to była suknia zamiatająca kobierce kwiatowe... Gdyby miał całkowitą świadomość umysłu, wiedziałby nawet, czemu się tam znajduje; ale on nie był w stanie zastanawiać się nad czemkolwiek. Chodziło mu tylko o wytłómaczenie się przed lady Różą i oto ujrzał ją zbliżającą się ku sobie, samotną, zamyśloną i całą we łzach.

ROZDZIAŁ XIX.

Gdy Vera przyszła do siebie po długiem omdleniu, w które popadła przy rozstaniu się z mężem, wzrok jej, nawpół przytomny jeszcze, napotkał spojrzenie pełne troski pochylonego nad jej łożem ojca Józefa.

— Odjechał! — szeptała rozdzierającym głosem, osuwając się napowrót na poduszki.

— Tak, dziecko moje, odjechał, aby powrócić i dać ci w zamian za twoje serce: szczęście, dostatki i wysokie stanowisko w świecie — odparł ksiądz. — Niechaj myśl o tem, co cię czeka, pociesza cię w tęsknocie rozłąki.

— Jam chciała tylko jego samego — odparła smutnie.

— Rozumujesz jak kobieta. Zapominasz, że miłość sama nie starczy na zapełnienie życia mężczyzny. Im potrzeba majątku, stanowiska w świecie, stosunków, imienia szanowanego wśród ludzi, któreby mogli przekazać kiedyś dzieciom swoim. Twój Gordon kocha cię i wkrótce uzna za żonę przed światem, a tymczasem dla dochowania mu tajemnicy musisz pogodne czoło stawić ludziom, aby się nie domyślili ile cierpisz.

— Nie pokażę im głębi mego zranionego serca — odparła Vera, powstając i osuwając się na fotel. — Mój Gordon przekona się, że ma mężną żonę. Ale powiedz mi, mój ojcze — dodała błagalnie, zwracając ku niemu twarz bledziuchną jak lilijka — jak długo to potrwa? Ileż czasu upłynie zanim spojrzę w jego oczy, zanim głos jego zawoła znów na mnie: Vero! Nie kryj prawdy przedemną... niechaj odrazu posłyszę mój wyrok, ażebym każdej godzinie, w miarę jak upływać będzie, powiedzieć mogła: jeszcze was tyle a tyle przeminie, zanim powrócę do życia.

Ksiądz nie mógł znieść widoku jej zbolałej twarzyczki, to też odwracał mimowoli oczy i pieszcząc ją łagodnie, odparł:

— Nie umiem ci odpowiedzieć, moje dziecko. Miną może dwa, trzy, nawet cztery miesiące, zanim twój ukochany powróci, bo któż to przewidzieć może, jak długo jego ojciec jeszcze pożyje? Ale bądź pewna, że pilno mu będzie wracać do żony i że nie straci czasu po drodze.

— Ale tymczasem będzie pisał, nieprawdaż, mój ojcze? Jak prędko mogę otrzymać list?

— Za parę miesięcy. Całe cztery tygodnie będzie w podróży, a obiecał pisać zaraz, jak tylko przybędzie na miejsce.

— Parę miesięcy!... Mój Boże... parę miesięcy być bez wiadomości o nim!... — zawołała zrozpaczona, zalewając się nanowo łzami. — Nie, to nad moje siły!... Ja tego nie przeżyję!...

I łkała jak rozżalone dziecko, a starzec dokładał wszelkich starań, aby ją uspokoić, tak, że w końcu obmyła ślady łez i zeszła na dół, aby przygotować wieczerzę. Ale gdy udając się na spoczynek znalazła się samotna w pokoju, który dotąd zajmowali razem i który jego staraniem zamieniony został w zbytkowną sypialnię, nowy wybuch żalu rzucił ją rozełkaną na klęcznik i do rana sen nie skleił nabrzmiałych od łez jej powiek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni zar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.